

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcy zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcy i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

Nie tędy droga Szanowne Panie!

(STUDYUM O EMANCYPACYI KOBIET)

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Każdemu zdarzy się spotkać w ciągu życia jaki tuzin kobiet, mających prawdziwe powołanie do wyższej doskonałości i stanu zakonnego — i ja także spotykałem; znalazłbym też może wśród setek znanych mi niewiast, że dwie lub ze trzy takie, które, nie pokochawszy nikogo, nie miały ochoty wyjść za mąż, takiej zaś, któraby naukę, sztukę, przemysł, czy inne jakie powołanie przeniosła nad zamążpójście, przyznaję, nie spotkałem ani jednej. Dowodów tego co mówię jest mnóstwo nieprzebrane.

Ten sam cel, to jest zamążpójście, mają nasze wiejskie dziewczęta, gdy w nocy przed Ś-tym Andrzejem rachują kołki w płocie, — co jerozolimskie dziewice, gdy wyrwiają sobie zdrowe zęby i składają je w szparze złamanej kolumny przed kościołem Świętego Grobu, — co i panny klaszarniejszych, gdy zdrowe udają się do wód leczniczych, gdy się uczą grać, śpiewać, tańcować, gdy jeżdżą na bale i zabawy, gdy się stroją i używają tysięcznych fortelów zarzucania sieci, oddawna znanych i opisanych.

Nie brak też „faktycznego materiału” i w literaturze. Dostarczają go zarówno „zacofane” autorki, po staremu widzące powołanie kobiety, jak je dotąd widziano na całym świecie, jak i rzekomo postępowe, które szukają czegoś tam nadzwyczajnego, a w ich pismach tymczasem, niby szydło z worka, wciąż wygląda ustawiczna potrzeba kobiecej duszy — kochać, mieć męża i dzieci. Ta tylko bywa różnica, że autorki tego drugiego autoramentu, zamiast miłości uczciwej i uczciwego małżeństwa, przedstawiają zmysłowe chucie i nieprawidłowe stosunki.

Dowodów, powiadam, nie brak, i oto para przykładów. Byłem prenumeratorem „Słowa”, kiedy w odcinku jego wychodziła powieść p. Hajoty — „Ich syn”, zaglądałem więc czasami i do odcinka. Widzę tedy, że wśród nadzwyczaj zbytkownego otoczenia ukazują się jakaś niesłychanie sentymentalna „paniutuchna”. Mąż za oceanem, syn dorósł także, a ona ma z górą lat 40, nie wiedzącą nigdy piękność i niesłychaną potrzebę romansowania. Pokazało się potem, że był to stary piec, w którym dyabeł palił, i że dym cuchnący buchał z pieca tego, jak z fabrycznego komina. Pełno w tem opowiadaniu było rzeczy ekliwych, niesmacznych, nieprawdziwych, oburzających, więc też coraz rzadziej zaglądałem do feljetonu, za każdym jednak razem znajdowałem *amoroso*. To „paniutuchna” wzdycha, koresponduje, ścisła się ze swym gagatkiem, biega do niego, mdleje w jego przedpokoju; to stara panna kocha się w starym kawalerze *jusqu'à la rage*; to młoda w młodym także dość gorąco; — słowem nic innego w całym romansie nie było, tylko

opowiadanie, jak kobiety rzucały się mężczyznom na szyję, a jeżeli się nie rzucały, to miały wielką ochotę to zrobić.

Znalazłem w tej powieści typ szkaradnej i obrzydliwej, zwyrodniałej kobiety. Gdy w życiu codziennem przeciętna a uczciwa kobieta, kocha się w narzeczonym, kocha potem męża, a jeszcze później miłość swą rozdziela i na dzieci, nieraz nawet więcej dając im niż mężowi, — w „Ich synie” i we francuzkich jego prototypach kobiety o dzieci wcale nie dbają. Tam tylko On i Ona — drgająca wiecznie nienasyconą żądzą nerwowego podrażnienia, niby w ustawicznych atakach ninfomanii. Tak, podług historyka rzymskiego, któraś z cesarzowych rzymskich, po całonocnych orgiach w lupanarze, wracała nad ranem do pałacu *lassa sed non satiata viris*. Plugawe kokoty! Prawda, — w którymś numerze znalazłem jeszcze opis galerii obrazów, podobno w Kolonii, a wśród nich jednego, przedstawiającego „Piętnowanie Ś-go Franciszka z Assyżu”. Od postaci Cherubina, powiada autorka, szło pięć sznurków czerwonych, a na ich końcach pieczętki, — którymi właśnie piętnowano Świętego. Ten opisał mi jedyną wesołą chwilę w ciągu całego czytania „Ich syna”. Śmiałem się, jak za dawnych, dobrych czasów młodości. Bo i komu, proszę, oprócz arcypostępowej autorki, mógł przyjść do głowy pomysł piętnowania tego poetycznego, kochanego Ś-go Franciszka, i to aż pięciu pieczętkami na czerwonych sznurkach? Był to prawdziwy *tour de force* bezwyznaniowej erudycji. (1)

A oto drugi przykład. W Tatrach na urwisku skalnym, nad brzegiem Dunajca, wznoszą się ruiny zamku Czorsztyńskiego, naprzeciwko, po węgierskiej już stronie, także na górze, jest zamek i wieś Niedzica. Gdyby na którą z tych gór wstąpił mężczyzna, to będąc historykiem, rozmyślałby o dziejach dwóch owych zamków, o życiu jakie kiedyś w nich wrzało, malarz cieszyłby się pięknymi widokami, poeta patrząc na ruiny, napisałby coś w rodzaju „Bachczysaraju” z sonetów Krymskich. Przyszła kobieta, p. Konopnicka Marya i urządziła się zupełnie inaczej a iście po kobiecemu. Poswatała obydwie góry i wyprawiła wesele.

(1) Obraz przedstawiał Przyjęcie świętych blizn przez Ś-go Franciszka z Assyżu, które tak opisuje stary kronikarz: „W wigilię podniesienia Ś-go Krzyża, który przypada na 14 dzień Września, przed świtaniem, obaczył (Ś-ty Franciszek) takie widzenie: Anioł zstępował z Nieba, podobny Serafinowi o sześciu skrzydłach (wedle Izajasza proroka), które gorzały y pałały ogniem bardzo jasnym y wypuszczały promienie tak jasne y świetne, iż ich oczy ludzkie nie mogły znieść. Ten przybliżywszy się do Świętego, a stojąc na powietrzu tak blisko, iż go mógł dobrze baczyc, zastanowił się tam y natenczas, przypatrując mu się lepiej Święty, obaczył w nim wyraźny obraz Chrystusa ukrzyżowanego... na które dziwne widzenie roztopiała się dusza Świętego dla radości i dla żalu niezmiernego... y przeraziło mu serce iego tak skutecznie, iż niemniej poczuwał oną iego boleść, iako gdyby sam był ukrzyżowany. Y nie ma nikt w tym wątpić, bo ono widzenie nie było takie iakie drugie bywają, które się tylko zdadzą oczom zwierzechnim, ale sprawujące skutkiem niesłychany skutek w ciele tego Świętego swego, wyrażając przez swoje Boskie promienie (nie sznurki), które od obudwu rąk y od obudwu nóg y od boku ku niemu puszczały w iego rękę y w nogach y w boku także one rany, które miał nie duchownie tylko, albo w myśli, ale w rzeczy samej cieleśnie i widomie...” „Żywot Ś-go Ojca Franciszka, z kroniki braci mniejszych kapucynów wyjęty.” *Warszawa, 1873, str. 699—701 passim.*

„Oj! zatęsknił Czorsztyń biały
 „Na samotnej skale,
 „Oj! wypuścił wzrok, jak strzały,
 „Przez Dunajca fale.
 „Tam na brzegu, jak dziewica
 „W przezroczystej bieli,
 „Pluszcze stopy swe Niedzica
 „W kryształnej kąpieli...
 „Oj! zmąciła modra woda
 „Jasne swoje łożo,
 „Zakipsała dusza młoda
 „Jako sine morze.
 „Lećcie orły, lećcie w swaty
 „Przez błękitne tonie!
 „Niech w jutrzennych zórz szkarłaty
 „Luba ma zapłonie.“

Ponieważ takie oświadczenia nie mogą być odrzucone, więc Czorsztyń z góry zamawia sobie organy i organistę na ślub:

„W organ burza niech zahuczy,
 „Wiecher niech zaśpiewa“,

i sprasza gości

„Na weselne gody:
 „Mchy siwiutkie od starości,
 „Żywych źródeł wody,
 „Drobne, niktę macierzanki,
 „Z pod krupiańskich stoków...“

dalej mgły, słońce, górską ścieżkę, górskie jodły i błyskawice. Wreszcie w takim pstrym orszaku obydwie góry z zamkami przydybały gdzieś starą sokolicę i plackiem jej do nóg upadły, wołając:

„Sekolico! matko słowa,
 „Przeżegnaj nam czoła!“ (2)

Co prawda, to powiedzenie o Czorsztyń, od wielu lat leżącym w ruinach, że w nim „zakipsała dusza młoda“ „wydaje mi się nieco hazardownem, wprowadzie wesele z takich różnobarwnych gości złożone, jak: macierzanka, błyskawica, górską ścieżką i źródło wody, bardzo mi przypomina inne, na którym „tańcowała ryba z rakiem, — a pietruszka z pasternakiem“; wprowadzie nie mogą bez uśmiechu myśleć o przerażeniu „siwej matki, sokolicy“, z jakim podnosi swą drapieżną, zbójczą łapę, by przezegnać takich ogromnych i strasznych państwa młodych, ale jest dla mnie widocznem, że nawet w pani Konopnickiej, którą w „Bibliotece Warszawskiej“ (1894 r.) p. Kozłowski aż z Mickiewiczem porównał, która aż nadto widocznie chciała wydawać się męzkim filozoficznym umysłem, — że nawet w niej odezwała się kobieca natura — tęsknoty, kochania i żenienia, choćby dwóch skał i dwóch zamków nawet.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(2) „Wybór poezyj“ Maryi Konopnickiej — „Czorsztyń“.

NA OŚLEP

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
 w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Dalszy ciąg.)

Romana już zniecierpliwiała ta rozmowa, więc rzekł:

— Mój panie Kugelweinie, jeszcze tak nisko nie spałem, aby zrywając z Dobrowiejską, nie z mojej zresztą winy...

— To się wie, że nie z pańskiej — kiwnął głową interlokutor.

— Aby miał się żenić z jakąś tam panną Matyldą... Owszem, pomyślcie panowie starozakonni o odpowiedniej dla mnie partyi. Nie będę już zważał — dodał ze szczerem cynizmem — na to czy piękna, mądra, dobrze urodzona, niech tylko będzie rarytne, jak wy mówicie, bogata, koniecznie bogatsza od Matyldy którą mi raisz, mój panie Aronku. Bo, widzisz, nawet i z Matyldą gotówbym się ożenić, ale gdyby miała nie marne dwie kamienice i klejnoty po bankierze, a dożywocie po hrabi, ale milion, czy słyszysz?... milion!...

Ostatnie wyrazy Proniewicza tak zaimponowały Ku-

ADRYAN LEMMI NAJWYŻSZY WÓDZ MASONÓW

przez

Dominika Margiottę
 Masona nawróconego.

(Przetłumaczenie z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

„To też wszelka opinia — mówi dalej Lemmi — dążąca do rozwoju dobrobytu w społeczeństwie wyzwolonym z pod despotyzmu księżego, powinna posiadać możność wyrażania się swobodnie; każdy obywatel ma prawo objawiać ją bądź piórem, bądź słowem, bądź innym sposobem. W tem leży wolność objawu myśli. Ale prawo nie powinno cierpieć, żeby za pomocą prasy lub inaczej, obywatele niegodni tej nazwy, skłonni, w skutek słabości umysłowej, do pożądania niewoli klerykalizmu (!), mogli dawać się propagandzie złych zasad, wrogich wolności, tak drogą nabytej krwią męczenników włoskich, i obalamuwać tym sposobem umysły swoich współobywateli; prawo, któreby pozwalało na tak zgubną samowolę, nie byłoby prawem społeczeństwa wolnego. Prawodawcy, którzyby je uchwalili, byłiby z góry współnikami antiliberalistów i wskrzesicielami zabobonu klerykalnego, który przez tysiące wieków był jedyną przyczyną nieszczęść ludzkości. To też takie prawo jest niemożliwe, — bez znaczenia, gdyby było wydane; — a jedyną prawdziwą wolnością, w odniesieniu do propagandy opinii, jest ta, która zgodnie z rozumem ma za podstawę ten pewnik: „Wolność dobra, represya zła.“

W tymże samym duchu, prawo zgromadzania się spokojnie nie może być wzbronione obywatelom. Również prawo stowarzyszania się jest zasadniczem w społeczeństwie wolnem, z wyjątkiem wypadków, w których osobniki stowarzyszone zdążałyby do celu sprzecznego z interesami samegoż społeczeństwa, to jest interesom ogółu ludzi, stanowiących ciało społeczne.

Przez bezpieczeństwo rozumie się obrona udzielana przez społeczeństwo każdemu z jego członków, w celu zachowania jego osoby, jego praw i dóbr będących jego własnością.

Gdy utworzymy społeczeństwo prawdziwie wolne, postąpimy rozsądnie, mając się ciągle na baczności przeciw powrotowi tyranii księżej; istnieją bowiem natury przewrotne, które czują potrzebę ujarznienia tłumu, stawiając się ponad nim jako kasta uprzywilejowana. Ci źli obywatele uciekać się będą do obłudy, gdy ujrzą niepodobieństwo obalenia siłą naszej (masonskiej) budowy społecznej. Należy więc przewidzieć nawet wypadek, gdyby podstępem i oszukiwaniem ludu, udając cnotę, osiągnęli większość urzędów publicznych, stali się rządzącymi.

„Ażby usunąć wszelkie niebezpieczeństwo wynikają-

gelweinowi, że wstając z krzesła i poufale klepiąc Romana po ramieniu, powiedział:

— Pan mądry człowiek, pan nie zginie... ja zaczekam, spokojny o ten dług, tylko gdy przyjdzie termin, pan Proniewicz mi napisze świeży weksel.

I po tych słowach Kugelwein odszedł, a Roman po chwili, znów usłyszawszy dzwonek, rozkazał lokajowi aby nikogo, oprócz de Viliersa, nie wpuszczał.

Jeżeli Kugelwein już wie, to i inni mogą wiedzieć, miałbym tu korowód lichwiarzy, krawców, kupców, stolarzy... Trzeba się ztąd dziś wyprowadzić, zwłaszcza że to mieszkanie przecież nie do mnie należy, to apartament panny Dobrowiejskiej, ex-dziedziczki Grabowej i mojej ex-narzeczonej — z szatańskim uśmiechem, wyrzekł Proniewicz.

Narada z de Vilierssem trwała parę godzin. Roman musiał go uczyć szczegółowo, co i jak ma w Grabowej powiedzieć, występując w roli posła.

— Żebyś wszystkiego do jutra nie zapomniał, skreśliłem ci tu główne punkta, na tych kartkach, odczytaj je sobie w domu, a i jutro w wagonie. Mój Emilianku, tylko nie podrywaj głową...

— Za pozwoleniem, za kogo ty mnie masz? — zawołał obrażony de Viliers.

— Za mojego kochanego, drogiego opiekuna, lecz wi-

ce z tego położenia, niezbędną jest rzeczą, ażeby za pomocą prawa, ustanowionego przy zaprowadzeniu wolności i równości, ci co rządzą pozbawieni zostali raz na zawsze możności uciskania ludu; prawo samo, za pomocą środków mądrze przewidzianych, powinno bronić wolności publicznej indywidualnej, przeciw możliwemu uciskowi rządzących. To też nikt nie powinien być oskarżany, aresztowany i więziony, chyba w razach oznaczonych prawem i według form przez nie przepisanych.

„Dopóki rząd pozostawać będzie w rękach ludzi sprawiedliwych, formy te będą ściśle szanowane; dla tego obywatel, regularnie oskarżony o występki lub zbrodnię, chociaż byłby niewinny, powinien się poddać prawu należycie zastosowanemu; opór z jego strony byłby wielkim błędem i pogorszyłby jego położenie.

„Ale jeżeli rządzący będą obłudnikami, którzy podstępem zdobyli zaufanie ludu, będą wykonywali swoją władzę gwałcąc prawo; gdyż ci co marzą o zniweczeniu wolności myśli, radzi działają samowolnie. Akt zatem dokonany przeciw człowiekowi po za obrębem wypadków wskazanych i bez form przepisanych prawem, jest aktem tyranii, przeciw któremu obywatel włoski uciśnięty ma prawo i obowiązek zbuntować się, a jeżeli działano przeciw niemu siłą, ma prawo siłą odeprzeć.

„W społeczeństwie wolnem, rządzonem przez administratorów sprawiedliwych, kary wymierzane przez prawo na obywateli, którzy się dopuszczają występku lub zbrodni, powinny być zastosowane do winy i z natury swej użyteczne społeczeństwu.

„Niema zbrodni większej nad spisek mający na celu wskrzeszenie zabobonu religijnego (!!) i powrót tyranii księżej. Ponieważ społeczeństwo wolne jest dla każdego ze swoich członków najlepszą z matek, pracowanie zatem nad powrotem despotyzmu księżego i nad odrodzeniem dogmatów zabobonnych, jest najgorszem z ojcobójstw; ten kto by był tak wielkim zbrodniarzem, gorszym od bezrozumnej żmii, kłusującej łono które ją rozgrzało, winien być przez masonerję odcięty od społeczeństwa, to jest skazany na śmierć!

„Przez prawo własności rozumie się prawo, które każdy obywatel posiada z natury, rozporządzania jak mu się podoba owocem swojej pracy. Pracownikowi oszczędnemu, powinno być wolno nabywać i czuwać nad wzrostem swego dobrobytu; ale źle nabytemi są dobra uzyskane za pomocą spekulacji i wyzysku drugich, i prawo powinno przewidzieć i zapobiedz, aby wszelka spekulacja i wyzysk stały się niepodobieństwem. Z mądrych środków, które prawodawcy ustanowią w tym duchu, wyniknie to, że społeczeństwo wolne, oparte na równości i sprawiedliwości (masońskiej!), nie będzie widziało tych fortun skandalicznych, będących zaklą wieków poprzednich.

„Każdy jest właścicielem siebie samego; ale osobistość ludzka nie jest własnością zamienną. Człowiek ma prawo wynająć swoje usługi i swój czas ale niema prawa

dzisz, Emilianku, czasami bywasz taki roztargniony, myśl miewasz tak zajęta...

— Bo przecież głupim nie jestem—rzekł udobruchany Emilian. — Zobaczysz jak wydam moją gramatykę języka francuzkiego, nad którą tyle lat pracuję.

— Zmiłuj się, jak można pisać gramatykę, nie umiejąc poprawnie ani mówić, ani pisać tym językiem? — zauważył Proniewicz.

— Za pozwoleniem, to mi wcale nie potrzebne... Ja, uważasz, kompiluję dwudziestu ośmiu autorów gramatyk i wybieram z nich co najlepszego... no, przekonasz się, że jeszcze kiedyś akademia francuzka uwieńczy moje dzieło...

— Tylko, mój złoty Emilianku, nie myśl teraz o gramatyce, ale weź do serca sprawę z Dobrowiejską. Pamiętaj: grzecznie, tonem szlachetnym, ale... stanowczo...

— Już ja im, za pozwoleniem... — nie dokończył de Viliers i machnąwszy ręką wyszedł, umówiwszy się z Proniewiczem, że ten ostatni przyjdzie do nich, do de Viliersów, wieczorem na herbatkę.

— A teraz wyprowadźmy się z apartamentu pani Dobrowiejskiej... Tłumoczki z garderobą i bielizną upakowane. Gotówki mam jeszcze około pięciuset rubli. Przecież płacić jakichkolwiek rachunków—nie jestem głupi... Pozostaje ten lokaj, co z nim zrobić? Będzie się upominał o należność za cały kwartał zeszyły i przyszły, a toby mi kilkadziesiąt ru-

przedzić się lub cedować w jakibądź sposób. Wszelki kontrakt, pod jakąbądź formą, sprzedający osobę czyjąś i podający jej wolę pod rozporządzenie cudze, jest nieprawny.

„Ponieważ interes publiczny ma pierwszeństwo przed interesem prywatnym, obywatel może być wywłaszczony, gdy tego potrzeba publiczna wymaga; ale jestto jedyny wypadek, w którym członek społeczeństwa może być pozbawiony całości albo części swojej własności. Z drugiej strony sprawiedliwość wymaga, ażeby obywatel wywłaszczony w imię najwyższego interesu, otrzymał z góry należytą indemnizację.

„Wobec natury wszyscy ludzie są równi; powinni też być równi wobec prawa; to jest równość obywatelska.

„Chcąc być sprawiedliwym i stać się najwyższą regułą dla obywateli włoskich, prawo winno być wolnym i uroczystym wyrazem woli ogólnej; ale trzeba, żeby wola każdego z obywateli biorących udział w umowie społecznej była prawdziwie wolną, to jest oswoobodzoną od błędów, narzuconych wiekową tyranją (!) księży; bez tego, głosowanie ludzi zabobonnych fałszuje pojęcia ludowe, wprowadzając w nie żywoły słuźalcze, ducha niezgody i zbrodniczą myśl użycia wolności do zniweczenia wolności.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z LITERATURY POWIEŚCIOWEJ.

„Wierzę w Boga“, powieść przez Antoniego Werytusa. Warszawa, 1895 r. (str. 394).

(Dokończenie)

Po kilku latach, gdy dzieci podrosły, Topolska i Kraunowa, całym kółkiem rodzinnem, pojechali do Karlsbadu na kurację, gdzie spotkali się z Topolskim i Ludwikiem. Ten ostatni, umieszczony u Odelskiego, niedowiarka, cynika i birbanta, a przytem profesora żeńskich zakładów prywatnych, skończył właśnie gimnazjum, i jako zupełnie wtajemniczony w zasady swego ojca, był wyznawcą używania życia, zdrowej zmysłowości i t. p. pięknych rzeczy. Jakoż, przyzwyczajony do warszawskich gryzetek, chciał sobie również swobodnie poczynać z Amerykanką, która mu w oko wpadła. Został obity i dostał się do kozy. Papa Topolski począł spożywać owoce swego szczepienia. Udało mu się narazie sprawę zatrzeć, ale musiał uciekać, uwożąc synka, który jednak miał czas zauważyć, że Zosia jest podlotkiem bardzo obiecującym. W Warszawie bezwyznaniowa edukacya Ludwika trwa w dalszym ciągu, przyczem ojciec zaczyna uważać, że syn ma „lamparci charakter“, syn zaś mruczy że „stary nie ma temperamentu“. Ponieważ on sam miał go bardzo dużo, więc z teoretycznych lekcyj ojca i praktycznych Odelskiego, korzystał znakomicie, i został żarliwym wyznawcą „moralności niezależnej“. Ponieważ wyznawcy tej

bli wypędziło z kieszeni... Ha! wiem już co uczynię... to nawet będzie z szykiem i Emilianka ucieszy... — Słuchajno, Ignacy, bo wszak ci Ignacy na imię — rzekł, zwracając się do lokaja.

— Ignacy, do usług jaśnie pana.

— Otóż, mój Ignacy, sprowadzisz mi dorożkę i znieśiesz te oto tłumoki. Poczekaj, jeszcze nie koniec... Masz tu odemnie pięć rubli i słuchaj co ci powiem. Wstaniesz jutro o godzinie szóstej rano, pozamykasz wszystkie drzwi, jedne za drugimi. Później zabierzesz swoje rzeczy, zamkniesz ostatnie drzwi na zatrask i zamek, a klucze wszystkie powieszysz na kołku. Zrozumiałeś?

— Zrozumiałem, ale proszę jaśnie pana...

— Tu niema żadnego ale. Pojedziesz sobie tramwajem na kolej Terespolską; tylko się nie spóźnij; kupisz sobie bilet do Mrozów i wsiądziesz razem z panem de Viliersem do wagonu, resztę z pięciu rubli masz odemnie na piwo.

— Dziękuję jaśnie panu, ale względem moich zasług, to...

— To właśnie tam w Grabowej pani Dobrowiejska wszystko ci wypłaci. No, bywaj zdrow. Jak się dowiesz że się znów żenię, to się zgłoś do mnie, może cię wezmę, tylko oducz się ospalstwa.

— Na którą kolej? — zapytał dorożkarz.

— Na żadną kolej... jedź do hotelu...

ostatniej, jak Montecuculli (tylko dla innych, niż on celów) potrzebują pieniędzy, pieniędzy i pieniędzy, więc dostawał je, jak się zwykło w podobnych razach dostaje. Okpiwał matkę, oszukiwał wydawców „Postępu“, wyciągał, co mógł od ojca, i żył „niezależnie“. Gdy Staś skończył gimnazjum i wstąpił do uniwersytetu na medycynę, Ludwik i brata eksploatował. Tymczasem w Kielcach zachorowała ciotka Kraunowa, Staś do niej pospieszył, i przy łożu umierającej zaręczył się z Zosią, która wyrosła na śliczną pannę, zakochała się w Stasiu, a ten oczywiście w niej także. Ciotka umarła, ale młodzi byli szczęśliwi, gruchali, i z trudnością rozdzielili się na rok jeszcze, nim narzeczony skończył medycynę. Staś wrócił więc do Warszawy, gdzie Ludwiczek broił w najlepsze, i raz, będąc „wstawiony“, napadł na ulicy Siostrę Miłosierdzia. Musiał uciekać do matki i tam rozkochał się w Zosi. Chcąc ją pozyskać, udawał nawróconego, ale wywieziony w pole przez koleżkę, zdemaskował się szkaradnie, i urządził skandal na wielką skalę. Musiał więc i ztamtąd uciekać. Gdy matka sprowadziła się do Warszawy, Ludwik bywał u niej często, i przejmował się coraz większą namiętnością ku Zosi. Ponieważ nadziei nie miał, zaczął pić dla odurzenia się, a że był mocno już nadzarpany „niezależną moralnością“, więc zapadł na zdrowiu i nikt nie mógł go ratować. W tym czasie ojciec jego prawie zrujnowany, opuszczony przez wszystkich, wyjechał za granicę ze zwolenniczką moralności niezależnej, Aspazją XIX wieku, p. Ireną. Razu jednego, wracając z teatru, Ludwik oświadczył się Zosi, a odrzucony, postanowił zabić się. Podpiwszy więc dla animuszu, wszedł do mieszkania matki, a zastawszy Zosię samą, strzelił do niej i do siebie. Na szczęście dziewczynę uratowano, a on umarł w szpitalu na rękę matki, która miała tę przynajmniej pociechę, że syn wypowiedział się i skończył ze słowami „Wierzę w Boga“. Mistrz Topolski, wróciwszy z zagranicy, był przybyty tak pięknym plonem swej siejby, ale pozostał przy wierze — w samego siebie i we własne bóstwo.

Taką jest osnowa powieści; jak zaś ona rozwinięta, najlepiej może mówić to, że odrazu wzbudziła zajęcie, i była chciwie czytana. Jeżeli trzeba coś koniecznie zarzucić, to bym powiedział, że Topolska po nawróceniu, taka dzielna i energiczna, może zanadto jest bierną w pierwszej połowie życia. Zresztą charakter kobiecej bezwyznaniowości, jak i nawrócenia jest wystudyowany z natury. Topolska wyrzekła się Boga dla miłości męża, powróciła ku Niemu przez miłość dla dziecka. U mężczyzn uczucia takie grają ogromną rolę w wierzeniu lub niewierzeniu, u kobiet jeszcze większą; nieporozumienia naukowe i teoretyczne są u nich do minimum sprowadzone. Zakochana para, Staś i Zosia, wydaje mi się zanadto poprawną — para aniołów prawie. Tłumaczyć to można tem chyba, że autor zaledwie ich naszkicował, mając wzrok zwrócony ku innej stronie, ku lewicy, a tę właśnie lewicę odmalował i *con amore* i z doskonałą znajomością przedmiotu. Mistrz Topolski jest takim, ja-

— A do jakiego?

— Wszystko mi jedno... no, jedź do Saskiego, tam choć nie wykwinie, ale tanio, trzeba się teraz przez jakiś czas z groszem liczyć — zamruczał Roman.

VIII.

De Viliers, znalazłszy się nazajutrz w wagonie klasy 2-jej pociągu kuryerskiego, miał rozpromienioną fizyognomię, był w swoim żywiole.

Powierzono mu przecież arcydyplomatyczną misję, zgrabnego, jak mniemał, rozerwania małżeństwa.

Odczytując jeszcze raz instrukcję Romana, którą już prawie na pamięć umiał, powtarzał sobie:

— Będę stanowczy, ale wzniosły i... szlachetny. Wypalę Dobrowiejskim taką mówkę, że się muszą rozczulić... Jakby tu zacząć?... Acha, już wiem. Powiem im: Za pozwoleniem, łaskawe panie, są chwile w życiu człowieka...

Z rozmyślań tych nad mówką wyrwał go lokaj Ignacy takim zapytaniem:

— A co będzie, proszę pana, jak nie zechcą zapłacić moich zasług?

— Za pozwoleniem, czego ty mi przeszkadzasz myśleć? — zawołał z pasją, a jednocześnie niezadowolony z pufatego tonu lokaja, dodał:

kim być powinien „młot wsteczników i burzyciel zabobonów“. To, że jest egoistą najzupełniejszym, zdaje mi się wysoce logicznym wynikiem „oświeconej myśli i niezależnej moralności“. Jest też to bardzo dobrze podpatrzoną stroną charakteru bezwyznaniowca, chociaż w tym razie mogłoby być inaczej: mógł „mistrz“ mieć więcej serca, równie jak mógł być mniej bez zarzutu co do swego prowadzenia się, — są to cechy indywidualne; zato jest żywym typem wszystkich tego rodzaju mistrzów i ich adeptów, pod względem niesłychanej pychy, fanatyzmu i nienawiści religii.

Ci panowie, pakujący bez ceremonii do kategorii kretynów i idiotów, wszystkich ludzi, choćby za geniusze uznanych, lecz innego niż oni zdania, — sądzą, że cała mądrość świata w nich się wcieliła, a prawiąc ciągle o omyślności ludzkiej, na chwilę nie przypuszczają, że i oni są ludźmi. Oni, w swoich oczach, zawsze nieomylni. Nienawiść religii i fanatyzm, to znowu konieczne dwie cechy charakteru tych ludzi; oni, piszący ciągle o inkwizycy, mający bezustanku na ustach wyrazy: „tolerancja, oświata, postęp“, są fanatykami najgorszymi, gdy choć odrobinę władzy dostaną.

Rzecz to zbyt znana i co dnia spotykana, i gdyby można jeszcze czemu dziwić się naprawdę, to chyba wielkiej słabości umysłu mnóstwa ludzi, którzy tego nie widzą.

Któż nie znał takich mistrzów wszech mądrości, apostołów miłości i wolności, zarozumiałych do obłądzenia, pieniących się na widok księdza, lub modlącego się katolika, a przedewszystkiem despotów i fanatyków? Znałem ich, znałem; wszyscy oni do siebie podobni.

Inną w końcu charakterystyczną cechą tych ludzi jest zamiłowanie we frazesie. Gdy sobie raz zrobili konika z zafofania, wstecznicstwa, idyotyzmu i t. p. przymiotów swoich przeciwników, jeżdżą na nim do śmierci, i ani się im zamarzy, że to osłabienie i zaćmienie umysłu, którem częstują wsteczników, jest właśnie ich samych chorobą, i to najczęstszą nieuleczalną. Ludwiczek rozwijał się zupełnie prawidłowo; takich Ludwiczków, niestety, zbyt wielu było i jest, by zachodziła jakakolwiek trudność w odwzorowaniu ich, i jakakolwiek wątpliwość co do zgodności kopii z oryginałem. Łatwo bardzo we wspomnieniach osobistych porównać jedno i drugie. Koniec Ludwika jest także prawdziwy. Chłopiec psuty systematycznie przez własnego ojca, zualazł łaskę u Boga, że się opamiętał i nawrócił; czy taką samą łaskę znajdzie ojciec? Autor tego się spodziewa: „Może ten pyszny człowiek, przez łzy i cierpienie, zwróci także swe oczy ku Niebu, wołając z głębi duszy: „I ja wierzę w Boga!“

Wyroków Bożych przesądzać nie można, nawrócenia najgorzemu nawet człowiekowi życzyć należy, bo „straszność jest wpaść w ręce Boga żywego“ (1), ale opierając się na doświadczeniu, nie podzielam nadziei p. Werytusa. S-ty Paweł upominał żydów, że „ziemia, która deszcz często na się spadający pije.. (lecz) rodzi ciernie i osty, odrzucona jest

(1) Żyd. X. 31.

— Proszę cię, przejdź sobie do innego przedziału, bo właściwie mógłbyś jechać trzecią klasą...

— I jaby wolał nie płacić tyle pieniędzy, ale w kuryerach niema trzeciej klasy.

— Głupie urządzenie — pomruczał de Viliers, rozgniewany na zarząd kolei, pozwalającej aby hołota mieszała się z panami.

Widząc zaś że Ignacy ani myśli wynosić się z przedziału i znów chciałby zasięgnąć opinii, co będzie z jego zasługami, uznał za stosowne sam zmienić miejsce, mrużąc pod nosem:

— Taki drab nie zna żadnego uszanowania i chce być moim *ami cochon*...

Kiedy jednak, na stacyi Mrozy, tenże Ignacy wyniósł de Viliersowi tłumoczek i głośno zawołał w przejściu do dworca: — ekwipaż z Grabowej dla jaśnie wielmożnego pana hrabiego! — Emilian zmienił zdanie, a pomimo wrodzonego sknerstwa, wyjmując czterdziestówkę, odezwał się:

— Możebyś, kochanku, wypił sobie w bufecie kieliszek wódki i zakąsił...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

i blizka przeklęstwa“ (2),—i przepowiednia ta sprawdza się ustawicznie. Kto łaską Bożą gardzi długo i stale, tego ona odstąpi, i nie będzie jej w godzinę śmierci. Sprzeciwianie się uznanej prawdzie, jest przeciw jednym z grzechów przeciwko Duchowi Świętemu, o których Zbawiciel powiedział, że ani na tym, ani na tamym świecie odpuszczonymi nie będą.

Ludzie z rodzaju Topolskiego najrzadziej się nawracają, jestto fakt sprawdzony. Rozbójnicy, rozpustnicy, wszelakiego rodzaju łotrzykowie, uwiernią, nawrócą się, świętymi nawet zostaną, ale mędrcy świata tego nie nawracają się wcale, albo też niesłychanie rzadko, bo pycha i ubóstwienie siebie ich zaslepia, a Bóg nie chce wejść do serca, w którym się inny bóg rozgościł, i taki lichy w dodatku. Przecież piśmienni i doktorowie ukrzyżowali Boga, i zrobiliby to tyle razy, ilekroć dałby się ukrzyżować. Nie wierzę w nawrócenie Topolskich, ani się go spodziewam.

„Aż gdy do grobu pycha Go złożyła,
Wyszedł z ich duszy ciemnej jak mogiła.
Spełnił mędry na Boga pogrzebie
Kielich swej pychy. Natura w rozruchu
Drżała o Boga—lecz pokój był w Niebie.
Bóg żyje—tylko umarł w mędrców duchu.“

Miałem kilka przykładów śmierci ludzi, którzy przez całe życie deptali łaskę Boską;—to też umierali tak, że można by o nich, jak o Wolterze powiedzieć: „gdyby szatan mógł umrzeć, nie inaczejby umierał“. Z Bogiem żartów nie ma, choć jest miłosierny.

Jedną z najciekawszych stron powieści p. Werytusa są obrazki zakulisowego życia dziennikarzy. Dzieje te, dla wielu już bardzo, nie są tajemnicą; wiemy od dość dawna, co warte szumne hasła, wiemy jak trzeba rozumieć pracę dla dobra ogółu, wiemy jaka nędzna parcyałość kryje się w takich nawet redakcyach, gdzieby się jej nikt z wierzących hasłom nie spodziewał. To też obeznani z rzeczą z przyjemnością zobaczą i ocenią dokładny rysunek, dla nieobeznanych zaś, będzie to cała galeria niezmiernie ciekawych typów.

Powtarzam więc, że obrazy lewicy są najlepszą częścią powieści p. Werytusa, tyle w nich prawdy i dobrego rysunku. W obrazowaniu charakterów, rozwoju wypadków, w końcu jaki spotyka każdego z reprezentantów bezwyznaniowych pism i teoryj, dostrzegłem dużo wielkiej logiczności i przypuszczam, że autor „Wierzę w Boga“ jest albo znakomitym psychologiem i baczny obserwatozem, albo też że rysował — z natury, zastosowawszy tylko fakta do wymagań powieści. Może zresztą jedno i drugie tu się połączyło.

Ta prawdziwość i życie jego postaci, było zapewne powodem, że dawały się z początku słyszeć głosy, jakoby pan Werytus odślaniał niedyskretnie tajemnice prywatne warszawskich bezwyznaniowych mistrzów; naturalnie—„na złodzieju czapka gore“. Bardzo być może nawet, że gdy „Wierzę w Boga“ wyszło teraz w książce osobnej, posypią się ciosy z obozu, nie wierzącego w przesady, że podniosą się głosy oburzenia i szykany; — tego się spodziewać należy. Gdy żyd Halevy zniestawia kardynała i każe mu klękać przed żydem, — tysiące chrześcian biją w dłonie, bo to — piękne; gdy nieznanemu dramaturgowi jakiś z biskupa robi powtóra, przyznają mu za to jeszcze premium konkursowe; gdy Wiktor Hugo każe biskupowi prosić na klęczkach o błogosławieństwo jakobina i niedowiarka, panie katolickie płaczą z rozrzewnienia; — słowem, można wymyślać co się podoba na Kościół, można wywlekać prawdziwe i nieprawdziwe występki księży i zakonnic, można plwać na małżeństwo, uczciwą miłość, uczciwych ludzi, — ale wara od przedstawiania owoców „postępowych“ doktryn, choć ich gorycz wszystkie czują podniebienia, zaśię od zbierania wzorków lewicy, z jej prasy i jej koryfeuszów! Wygodna to była, bez zaprzeczenia, pozycja, ale obecnie trzeba się z jej przywilejem pożegnać — złe czasy nadeszły. Warto, żeby panowie od bezwyznaniowości zechcieli uwierzyć, że i dla nich „die schöne Tage in Aranjuez, sind schon zu Ende“.

Kończę to sprawozdanie życzeniem, by talent p. Werytusa rozwijał się coraz silniej i dawał nam obrazy, w których tendencją byłoby mniej jeszcze widać, niż we „Wierzę w Boga“, ale w których prawda i dobro połączone z pięknem, dałyby już same naukę dla umysłu, zachętę dla woli, a przyjemność dla zmysłu estetycznego.

Ks. Karol Niedziatkowski.

Wielki — wierzący.

Był ongi czas... — wszak znacie dobę ową? —
Że ludzki tłum, przez pychę owładnięty,
Zapagnął się wznieść ponad firmamenty, —
Do Nieba wrót ciekawą sięgnąć głową...

Chciał Boga on na Jego poznać tronie,
Zapagnął rząd nad światem z Bogiem dzielić...
Ażeby więc zamiary swoje wcielić,
Budować wszczął wieżycę w Babilonie.

Był ongi czas zuchwałej tej budowy;
W wiekowej on oddawna legł pomroce;
Dziś ludzki tłum nanowo się szamoce
I pyszne znów ku Niebu wznosi głowy.

Lecz więcej chce, niż ów co dźwigał wieżę:
Pożąda już być panem samowładnym;
Nie korzy się przed Boskiem prawem żadnem
I śmiały krzyk w przestworza śle: — nie wierzę!

Na własnym swym polegać chce rozumie
I tylko to, co zbada, prawem głosi;
Ozdabia w laur — pomniki temu wznosi,
Kto Bogu dziś rozumniej przeczyć umie.

Co chwila grot na Wiarę kuje nowy;
Co chwila się w wojenne zbiera szyki;
„Przesady“ w gruz rzucają buntownicy,
A wznoszą co?... — Babilon umysłowy!...

*

Wśród jednak tej uczonej z Bogiem wojny,
Wśród huku fal wzburzonej pychy ludzi,
Co to za głos szaleńców zapał studzi?
Kto wydał go? kto taki i czem zbrojny?...

Zdziwiła się rokoszan ciżba mnoga;
Na chwilę zmiłkł huk dział i chrzęst oręża;
Uczony tłum otacza wokół męża,
Co rzekł: „Ten szczęśliw, kto ma w sercu Boga!“

Zaprawdę tak! Lecz komuż było dano,
Przez wątpieć mrok, promienne dojrzeć szczyty?
Kto był ów mąż?... To mędrzec znamienity!
To mędrzec był, — a Pasteur jego miano.

*

Zaprawdę tak! O, cześć ci, hołd — Pasteurze!
Choć ziemskie już skończyłeś zycia znoje,
Przez wieków wiek niech przetrwa imię twoje, —
Że śmiałość dał świadectwo swojej wierze!

O cześć ci, hołd — że, chociaż wiedzą możny,
Nie stałeś się pysznym babilończykiem;
Że, zamiast siać bezbożność mądrym krzykiem,
Głosiłeś: — ja wierzący jestem, zbożny!

O cześć ci, hołd — że, zamiast chwycić w rękę
Grot z żagwią wraz i szerzyć w świecie zgliszca,
Ująłeś Znak, co ze zgliszcz świat oczyszcza;
Że, zamiast noc, — wieszczbiłeś blask, jutrzeńkę!

O, mędrców dziś jest wśród nas wielu bardzo,
Mądrości zaś natomiast wciąż ubywa;
Wątpienia rdza żre dusze, pokonywa...
Mieć światło chcą, mieć pragną, lecz niem gardzą.

Tys światła chciał, zarówno jak i oni,
Zdobyłeś je, boś szukał jak należy;
Nie biegleś tam, ku babilońskiej wieży,
Więc Bóg dał żeś nie oślepił w tej pogoni.

Tys badał głąb' tajników przyrodzenia,
Szukałeś sił, ukrytych wśród natury,
Lecz w pracy tej nie z dołu-ś brał moc, — z góry,
Dlatego też nie deszedł do zwątpienia!

Bodajby się na tobie wzorowali
Wszelacy z tych, co wiedzy skiby orzą!
Gdyż tylko ten, kto moc uznaje Bożą,
Potrafi świat posunąć o krok dalej!

Woj—ski.

NA POSTERUNKU.

Biedne judajczyki!

Nie mam ani synekury w żadnej z instytucyj prywatnych o zarządzie mniej lub więcej starozakonnym, ani kredytu w żadnym z banków żydowskich; nie odwiedzam też salonów wydawców starozakonnych, ani uczestniczę we wspaniałych ucztach plutokratycznych. Nie mam więc najmniejszych pobudek pozytywnych do wyrobienia w sobie tych gwałtownych „przekonań“ judofilskich, jakie zdradzają dość liczni towarzysze moi po piórze; owszem, jestem stale przez „Izraelitę“, „Przegląd Tygodniowy“ i inne w duchu tym organa, przezywany za kamieniałym żydożercą. Mimo to przecież żal mi jest judajczyków, albowiem widzę że z nimi naprawdę zaczyna być niedobrze — i to tak niedobrze, jak może nie bywało nigdy. Bywało z nimi różnie, czyli zawsze mniej więcej tak, jak sobie na to zapracowali, ale nie wpadali oni nigdy podobno w obłąkanie masowe. Zdradzali synowie Judy bardzo często masową chciwość, fanatyzm i zaciekłość, ale nigdy masowego — bzika. Dzisiaj bzik taki opętał ich widocznie. W rozkiełznaniu pychy i bezczelności, jakby nieprzytomni, pędzą oni na oślep, a wiadomo jest, iż kto pędzi tak, ten najpowszechniej naraża się na skrócenie karku.

Komu słowa niniejsze wydałyby się mniej zrozumiałymi, ten niech raczy odczytać i rozważyć parę telegramów poniższych, podanych przez dzienniki tutejsze:

Wiedeń 31/X. Pomiędzy liberałami (czytaj: żydami) wiedeńskimi i peszteńskimi przyszło do porozumienia; zobowiązali się wzajemnie popierać; sygnał kampanii przeciwko teraźniejszej radzie miejskiej wiedeńskiej, wydało z Pesztu.

A telegram inny opiewa:

Peszt 31/X. Tutejsze dzienniki liberalne: czytać trzeba — żydowskie) zapowiadają bez ogródki, że w razie zatwierdzenia Luegera na stanowisku burmistrza m. Wiednia, rząd węgierski (raczej węgiersko-żydowski) zaakcentuje swoje niezadowolone z takiego obrotu sprawy, podczas układów przy zawieraniu umowy dualistycznej.

Najkapitałuniejszym jednak jest telegram trzeci:

Wiedeń 31/X. Wczoraj wieczorem klub lewicy (czytać wypada: klub żydowski) zebrał się na posiedzenie nadzwyczajne; na wniosek posła Bambergera, uchwalono energicznie domagać się od rządu rozwiązania teraźniejszej wiedeńskiej rady miejskiej, oraz unieważnienia wyboru Luegera.

Bagatela! Mam ja kolegę jeszcze z lat dziecińczych, który, z powodu usposobienia mojego i tendencyj mniej przyjaznych dla dzieci Izraela, czyli, jak się wyrażał, z powodu „krańcowości“ mojej, boczył się na mnie i unikał formalnie. W tych dniach atoli wpada do mnie najniespodziewaniej i wymachując trzymaną w ręku gazetą, od progu jeszcze woła:

— Wybacz, mości Kamienny, zawiniłem, sądząc cię fałszywie! I ty i wasza „Rola“ nietylko, w sprawie żydowskiej, nie należycie do krańcowych, ale przeciwnie, i ty, kolego, jesteś bladym, i „Rola“ jest bladą, nawet bardzo bladą!

— Człowieku! — mówię, patrząc na wzburzoną fizyognomię niespodziewanego gościa — co ci się stało? — czy co złego zrobili ci „obywatele mojeszowi“, tobie, protektorowi i obrońcy swojemu?

— Mnie nic; ale hańbią oni, poniewierają i kalają to, czego dla siebie dopominają się natarczywie, i w imię czego ja, głupiec, broniłem ich dotychczas: hańbią poczucie najprostszej sprawiedliwości! Czytaj — dodał, podsuwając mi gazetę i wskazując na owe charakterystyczne depeche telegraficzne, przywiedzione powyżej.

Powarzam: judofilem nie jestem; gdy jednak pomyślę, jak zapamiętałe ludzkie ci, „zasymilowani“ (!), pracują nad tem jednym dziś tylko, iżby ich obrzydził sobie, raczej ich butę i zuchwalstwo bezczelne, cały świat chrześcijański, i aby wszystko co lepsze i uczciwsze odwróciło się od nich; iżby nie już tak zwani „antysemici“, ale obojętni, lub nawet — przez głupotę czy interes — im przychylni, uculi do nich pomimowolną odrazę; — to w kamieniu serca mem uczuwać litość dla biednych żydowinów onych. Tacy niby mądrzy, a tacy jednak głupi! Widocznie pycha ich doszła do punktu kulminacyjnego i pomieszała im zmysły. Biedne, zaiste, judajczyki! Bo rozważmy rzecz o jakiej mowa bez żadnych nawet uniesień i uprzedzeń „antysemickich“, owszem

rozważmy ją z możliwą obiektywnością i spokojem. Po wielu latach, w stolicy naddunajskiej, bezwzględnych, samowolnych rządów izraelskich, rządów krzywdzących i moralnie i materialnie ludność chrześcijańską, ludność ta, przyszedłszy do pełnej świadomości zła, wybiera radę miejską spośród siebie już samej, t. j. zśród ludności tej „rdzennej“, do której Wiedeń należy faktycznie i która go przed najazdem tureczyna, oraz przy innych okazyach, piersią swą osłaniała. Słowem, do zarządu miastem chrześcijańskim, przychodzą chrześcijanie i dzieci miasta te goż prawe, a przychodzą — dodajmy — na mocy wyboru *najbardziej legalnego i najściślej zgodnego z obowiązującym tam prawem konstytucyjnym*. Znalazłszy się zaś w radzie w bezwarunkowej większości, chrześcijanie powołują, naturalnie, na stanowisko burmistrza także chrześcijanina, człowieka nie skalanego najlżejszym bodaj cieniem niecnoty, a powołują go również przy pomocy wyboru, któremu pod względem legalności, najbardziej zapamiętały wróg powołanego — nie zarzucić ani dowieśćby nie mógł.

Taki jest, znany już zresztą w świecie całym, fakt. Przypuśćmy jednak że stał się fakt przeciwny. Żydzi nie są wszak prawami dziećmi Wiednia; nigdy też dla niego ofiar żadnych z krwi ani pieniędzy nie ponosili. Przeciwnie, przy pomocy pamiętnych (r. 1870) dodziś jeszcze krachów, rujnowali go raczej, zbierając łupy tylko dla siebie. Jak w Europie całej, tak i w Wiedniu, przygarniętymi z litości przybłędami są oni. Ale oto, dajmy na to, ludność wiedeńska tak jednakże zgłupiała, czy upadła moralnie, że i teraz jeszcze do zarządu stolicą swoją powołała tychże przybłędów, oddanych, przez wdzięczność za owo przygarnięcie, szachrajstwu, zdzierstwu i wszelakiemu wyzyskowi; a przybłędy te, zamiast człowieka prawości i cnoty tak wielkiej, jak Lueger, osadzają na stanowisku burmistrza tego lub innego giełdowego opryszka. Przypuśćmy że *taki*, to jest wprost przeciwny tamtemu, fakt się stał, i że znalazło się, po tym fakcie dopiero, stronnictwo jakieś chrześcijańskie, któreby się domagało rozwiązania rady złożonej z przybłędów szachrajów i zażądało „unieważnienia“ wyboru herszta tychże szachrajów. Coby wówczas było? Coby było, gdyby po legalnie dokonanych wyborach, taki Lueger naprzykład, lub też inny wiedeńczyk, zawałał: rozpuśćcie tałaństwo to szachrajskie i brudne, choć „ucywilizowane“!? Coby było — wiadomo. Europa, ba! kula ziemiska cała, zatrząsnęła się niezawodnie w posadach od wrzasku nad nietolerancją, fanatyzmem i niesprawiedliwością chrześcijan, łamiących prawa „jednakowe dla wszystkich“. A jednak żydzi dziś, w stolicy państwa chrześcijańskiego, nie wahają się wołać: precz z radą chrześcijańską! — bo *my*, przybłędy, jej nie chcemy, bo *my* stolicą tą, *my* jedni, i chcemy rządzić! Albo to obłąkanie, albo podłość, ale tak już cyniczna i przeholowana, że przechodzi ona, w tym wypadku, w absolutną głupotę. Gdyż przypuśćmy i to nawet jeszcze, że nowy prezes ministrów austriackich, hr. Badeni, jest więcej hrabią galicyjskim, aniżeli istotnym, dalej widzącym mężem stanu, i że jako taki, robi on, czego żydzi chcą: „unieważni“ (!) wybór Luegera. Cóż ztąd — i co zyska Juda? Jedno tylko: jeżeli dziś Wiedeń liczy „antysemitów“, przypuśćmy, dwakroćstotysięcy, jutro, po fakcie „unieważnienia“ depeczego prawo i zasadę słuszności, liczba ta się podwoi. I w tem właśnie tkwi cała oryginalność, raczej tragiczność sytuacji, że żydzi, wrzeszcząc na „antysemityzm“, bolejąc nad nim i skarżąc się na oną „hańbę cywilizacji współczesnej“, sami przecież pracują najgorliwiej i najzawzięciej nad jego rozszerzeniem. Biedne, zaiste, judajczyki!

Powiadasz, panie Peltyn od „Izraelity“: niech was o to głowa nie boli. Nie w takich — powtarzasz nam to stale — żydzi bywali już opałach, a jednak wypłynęli w końcu i zawsze byli górą, albowiem rasa ich jest — najdoskonalszą. Jest to także dowód, nie więcej tylko dowód, jak dalece zaślepią was i ogłupia pycha. Pomijając rozprawy o moralnej wartości waszej „rasy“ i o „rasowości“ wogóle, faktem jest że w takiej pozycji, jaką obecnie samo sobie stworzyło żydowstwo w świecie całym, nie było ono nigdzie jeszcze i nigdy. Chciej bowiem tylko rozważyć, panie Peltyn, i wy wszyscy współwyznawcy jego, którzy, zamiast ciskać na rolarzy kamieniem i życzyć im co tydzień „cholery“, powinniście im raczej za ich szczerą być wdzięczni. Dopóki chrześcijanin był tyle nierozważny i tak do wysokości zasady swojej niedorosły, że broniąc siebie, używał w obronie tej środków nieludzkich i niechrześcijańskich, dopóty żydowin mógł liczyć na współczucie mniej lub więcej powszechne i nawet robić na niem interes. Gdy jedni chrześcijanie atakowali żydów niemądrze zgoła i nie po chrześcijańsku, powtarzam, inni litowali się nad nimi, przy-

garniali, obsypywali przywilejami i pozwalali robić wszystko, czego nienasycona chciwość ich zapragnęła. To sprawiło, że żydowiny, po niejakiem czasie, bywali znowu górą, a nawet rozprawiali śmiało i butnie (Cremieux) o zapanowaniu nad światem! Najzupełniej atoli rzecz się zmienia, gdy chrześciani mówią dziś do żyda tak, jak jeszcze nie przemawiał: Ja ciebie, Judo, prześladować nie chcę, nie jest to zgodne z sumieniem mojem chrześcijańskim i ani mi to w głowie. Ale przed demoralizacją, gangreną moralną, jaką szerzysz, i przed wyzyskiem uczciwej, znożnej pracy mojej, jakim tuczyć się chcesz, bronić się pragnę, bronić chcę i bronić się będę *na drodze prawa*. Tak broni się obecnie ludność chrześcijańska Wiednia, nie używając żadnych środków gwałtownych; a jeźli i *taką* jej obronę, Juda, środkami bezprawnymi, chce niszczyć, gwoli jedynie dogodzenia nieuczciwym i niemoralnym pożądaniam własnym, to czyż fakta podobne mogą, w najlepszych nawet (nie mówiąc już o... kamiennych...) sercach obudzać dlań współczucie? Chyba nie — i jestem też przekonany najmocniej, że jeden taki fakt, takie jedno, nieporównane w zuchwalstwie i bezczelności swojej, zachowanie się żydów wiedeńskich względem świeżo wybranej rady miejskiej, przyczyni Izraelowi tych wstrętnych, paskudnych — naturalnie — „antysemityzmów“ więcej, niż nawet lata całe wyzysku, grynderstwa i giełdowego rozboju.

Dlaczego ja jednak o tym fakcie tak się szeroko rozpisałem? Miałby on i dla nas być żywotnym, doniosłym i dlaczego? Fakt o jakim mowa interesować powinien każdego człowieka myślącego, albowiem z tego co się dzieje dziś w Wiedniu, płynie dla ludów chrześcijańskich nauka doniosłości niezmierniej. Jeźli żyd, zdemaskowany już przy pomocy prądu szczerze i uczciwie chrześcijańskiego, nazwanego „antysemityzmem“, miota się jednak jeszcze i depać prawo wszelkie, narzuca się zuchwale z „wyższością“ (!) swojej „rasy“, to coby było, czem stałby się on wówczas gdyby pozostał był dłużej w onej masce wygodnej — cywilizacji i... „asymilacji“? Zaiste, najobojetniejsze nawet serce strach przejąć musi, gdy się o tem pomyśli. Dziś, oprócz spodzonych sług złotego cielca, lub też umysłów bardzo ciastnych, wiedzą już wszyscy, wie świat chrześcijański tak dobrze i dokumentnie, jak nie wiedział nigdy, kto *oni* zacz na prawdę, a oni zamiast wejść w siebie i porachować się z czynami swemi należycie, w dyabelskim opętaniu jakimś przez pychę i arogancję, pędzą dalej na oślep. Biedne judajczyki!

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Nareszcie! — Przepowiednia kronikarza ziszczona. — Okrzyk trwogi z Berlina. — Czem kobiety górują nad mężczyznami. — Nowe stanowisko kobiety w rodzinie. — Haniebny obrachunek mężki. — Deprecyacja pracy. — Kobiety na giełdzie w Brukseli. — Okrucieństwo mężczyzn. — Dzikie żądanie prasy brukselskiej. — Oczywiście, nic z tego nie będzie. — Logika akcyzników francuzkich. — Akcyza od wody w Lourdes. — Jakoś nie wypada. — Najlepsza posada na świecie. — Szkoda że tylko jedna. — Dlaczego kronikarz „Roli“ konkurowałby o nią. — Japończycy fałszują swoje marki pocztowe. Czy to złe nie wyjdzie na dobre. — Mania zbierania marek. — Stoletni jubileusz Akademii francuzkiej. — Nowy gabinet francuzki. — Niebezpieczny dyktantyzm. — P. Hanotaux. — Pierwsza próba rządów radykalistycznych. Wróżby o niej.

Nol nareszcie raz muszą się uznać za pobitych i kapitulować stanowczo ci przebrzydli mężczyzno! Ja im to dawno przepowiadałem — świadczę się mojami łaskawemi Czytelniczkami — ale słuchać mnie nie chcieli; więc też przyszła kręska na Matyska. Z Berlina rozległ się okrzyk trwogi z ust osobników płci szkaradnej, wypieranych przez kobiety ze wszystkich posterunków, które dotąd wyłącznie i niepodzielnie zajmowali. W handlu, w biurach, w drukarniach, w telegrafii, w telefonii, słowem wszędzie kobieta ruguje mężczyznę, nad którym bezwzględnie dominuje, jeźli nie dokładnością to taniością pracy. Tam, gdzie zarozumiały reprezentant rodu brzydkiego żąda, dajmy nato, 150 zapłaty, kobieta ofiaruje się wykonać ją za 50, 40, nawet 30, to jest ni mniej ni więcej, tylko pięć razy taniej. Nic więc dziwnego, że wszelkiego rodzaju przedsiębiorcy, przemysłowcy i kapitaliści coraz więcej posługują się kobietami, puszczając mężczyzn na grzyby. Bardzo słusznie, panie dobrodzieju; taniść i elegancja!... Że kobiety są tańsze od mężczyzn, tego powyższe cyfry dowodzą, a że od nich wytworniejsze, tego chyba dowodzić nie trzeba.

Dzięki takiemu rzeczy obrotowi, kobieta odtąd przestanie w rodzinie zajmować bierne stanowisko bezprodukcyjnej szafarki, niańki i t. d., i t. d.; praca jej będzie przynosiła rodzinie korzyści realne, w postaci zarobków pieniężnych. Wprawdzie ten najbrzydszy gatunek mężczyzn,

który utrzymuje że rachować niby umie i jakieś tam logiki ma trochę w głowie, usiłuje dowieść, że cały ten nowy porządek rzeczy wyjdzie na materyalną, nie mówiąc już o moralnej, szkodę rodziny, i tak oblicza: Jest w rodzinie pięciu członków (dajmy na to): trzech żeńskich i dwóch męskich. Wskutek nowych prądów, wszyscy trzej członkowie żeńscy otrzymują posady i zarabiają dla rodziny w stosunku 40 na miesiąc, czyli rodzina zyskuje na ich pracy 120; — cóż z tego, kiedy wskutek tego dwaj członkowie mężczy, którzy zarabiali przedtem po 150, pozbawieni zostają swoich dotychczasowych posad, czyli że rodzina traci na tem 300, co po potrąceniu 120 zarobionych przez kobiety, przedstawia zawsze niedobór 180 w budżecie rodzinnym.

Tak to niby wygląda na pozór, ale w gruncie rzeczy musi być coś fałszywego w tym rachunku; boć to przecież być nie może, iżby z postępu emancypacji krzywda dla rodziny miała wynikać. Niemniej niesłusznymi muszą być krzyki dzienników berlińskich (mężkich naturalnie), wygadujących historie o zdeprecjonowaniu ceny pracy w tych coraz cięższych czasach, bo jakżeby to być mogło, żeby praca, do której śliczna połowa rodu ludzkiego rączkę przykładą, miała spadać w ceniel... Wprawdzie na tym świecie dzieją się czasem potworności, ale taka chyba nigdy się nie stanie!

Nie rozumiem też oburzenia sfer brzydkiego rodzaju na kobiety grające na giełdzie, co podobno, w Brukseli zwłaszcza, z szczególnem praktykuje się zamiłowaniem. Dlaczego, kiedy pięć brzydka grywa, nie ma być wolno grać na tym instrumencie kobietom, które wogóle muzykalniejsze bywają od mężczyzn...? Że tam, panie dobrodzieju, przegrawszy, *placzą* zamiast *placić*, to już ich rzecz; a potem trzeba już być mężczyzną w całym przebrzydłym tego słowa znaczeniu, żeby takie śliczne, takie dobre, takie rozumne stworzenia, jak kobiety, bez litości ogrywać!... A tu tymczasem kronika brukselska straszniejsze jeszcze rzeczy opowiada, bo nietylko o zgrywaniu, ale o wsadzaniu kobiet do więzienia, za to, że tam coś jakoś, niby nie tego... Co to gadać o takim zboczeniu umysłowem panów sędziów brukselskich, kiedy przecież brukselska prasa, ten ekstrakt inteligencji belgijskiej, wzywa jawnie zwierzchność giełdową oraz panów mężów, ażeby temu niewczesnemu niby udziałowi kobiet w grze giełdowej koniec położyli. No, co tam pocznie zarząd giełdowy, nie wiem, gdyż nie znam bliżej jego stosunków, zwłaszcza matrymonialnych, ale że mężowie brukselscy będą się strzegli wtrącać w ten interes, tego się spodziewam — po żonach brukselskich.

Wielkie cele, panie dobrodzieju, wielkich ofiar wymagają, i jak niegdyś żołnierze francuzcy, w zapale boju, krzykali: niech zginie armia, byle ojczyzna żyła! — tak dzisiaj zastępy płci nadobnej wołają: niech zginą kobiety, byle emancypacja żyła! — a takiemu okrzykowi któż czoło stawi, któż sprzeciwić się ośmieli?...

Szczególną w swoim rodzaju, niepraktykowaną nigdzie logikę posiadają — akcyznicy francuzcy, którzy od wody cudownej z Lourdes pobierają akcyzę taką jak od wód mineralnych. Wprawdzie wody tej rozchodzi się nie mało po świecie, mnóstwo jej wynoszą z Lourdes sami pątnicy, a więc pobierana od niej akcyza przynosi skarbowi francuzkiemu parę groszy, ale to bynajmniej nie tłumaczy racy jej pobierania. Jedno z dwojga: albo akcyza francuzka uznaje cudowne działanie wody, albo go nie uznaje; — w ostatnim razie nie powinna od niej pobierać ani grosza, gdyż woda czysta, zwyczajna, nie ulega żadnej opłacie; w razie pierwszym powinna chyba wprowadzić nową rubrykę w taryfę akcyzną, gdyż o ile wiem, jeszcze żaden przyrodnik cudu do klasy minerałów nie zaliczył. Może to jest po republikańsku, ale wogóle biorąc, to jakoś zdaje się nie wypada, żeby jakabądź władza, dla tak marnego zysku, ośmieszala się w oczach świata!...

Kiedy mowa o władzy i urzędach, to nie mogą nie poświęcić choć paru słów najapetyczniejszej może na świecie posadzie, istniejącej w parlamencie angielskim, o której atoli mało kto nawet słyszał. Urzędnik zajmujący tę nieporównaną posadę, zowie się „Black Rod“, a w całej urzędowej okazałości: *Gentleman Usher of the Black Rod*, zajęcie zaś jego stanowi odnoszenie missyw z izby lordów do izby gmin i naodwrot. Wędrowka ta trafia się 3—5 razy do roku, a szanowny *Gentleman Usher* pobiera za nią... 40,000 franków rocznie!... Co to za szkoda, że taka posada jest jedna na całą Europę, i że chcąc o nią konkurować, trzeba się koniecznie urodzić Anglikiem. Szkoda! bo przyznam się pod sekretem Szanownym Czytelnikom, że byłbym dla niej nawet posadę kronikarza przy „Roli“ porzucił. A uczyniłbym to raz dlatego, żeby już raz przestać nudzić Szanowną Klientelę „rolną“, a powtóre dlatego, że ja —

tylko to jest sekret nad sekretami! — że ja, chociaż nieraz nie na rok ale na tydzień pięć razy chodzę do „Roli“ z rozmaitemi misywami, nie zarabiam tyle, licząc w to i honorarium za kroniki, co ten *Black Rod* w parlamencie angielskim... Ano, tak to bywa: jednemu sztyła golą, a drugiemu brzytwy nie chcą.

Doszło do mej wiadomości, że Japończycy, którzy tak doganiają Europejczyków na polu przemysłowym, że chwytają się już fałszowania przedmiotów, znajdujących wielki popyt na rynkach zbytu (niech i ja też choć raz zagadam językiem ekonomistów!), zmiarkowawszy iż od czasu wojny z Chinami znaczki ich pocztowe poszły w cenę, fałszują stare swoje marki na urząd, a fałszują tak kapitalnie, że najlepsi znawcy nie mogą się na tem poznać. No, fałsz jest zawsze fałszem, a zatem rzeczą brzydką, ale przyznam się, iż wolę że ktoś fałszuje marki pocztowe na użytek zbieraczy, niż żeby miał fałszować weksle, a choćby masło albo wino. Marką fałszywą w zbiorze maniaka-filatelisty nikt się, ani nawet on sam nie struje; według mnie, nie obniży ona nawet wartości zbioru, w którym ostatecznie może chodzić chyba o to, jak jakieś marki w różnych okresach czasu wyglądały, a o tem równie dokładne daje wyobrażenie marka dobrze sfalszowana jak autentyczna. A może też to częste fałszowanie wpłynie na ostudzenie manii zbierania marek, nie mającej żadnego celu, a kosztującej dużo pieniędzy. Bo to nie ulega wątpliwości, że najwspanialszy zbiór znaczków pocztowych nie przyniesie ludzkości ani na koniec paznokcia pożytku ani moralnego, ani materialnego, a świat, mimo milionerów amerykańskich, nie jest tak bogaty, żeby sumy wyrzucane na marki nie dały się użyć lepiej. Nie twierdzą, żeby japończycy, fałszując swoje marki, mieli na celu obrzydzenie ich zbierania, ale jałowość manii filatelistycznej rozgrzesza ich choć cokolwiek.

Akademia francuzka w dniu 21 Października obchodziła prawdziwy, bo stułetni jubileusz swego istnienia. Uroczystość ta rozpoczęła się, jak Pan Bóg przykazał, nabożeństwem w kościele św. Germana za spokój dusz spoczywających w Bogu członków Akademii. Nabożeństwo było nader solenne, kościół jaśniał światłem jarzącym; przed ołtarzem zasiadł mgr. Perraud, biskup z Autun, członek Akademii. Reszta członków, z prezesem swoim, Ambrozym Thomas'em na czele, zasiadła w głównej nawie. Widok reprezentantów najwyższej nauki francuskiej, kornie chyłających czoła przed Majestatem Najwyższego, stanowił pocieszający kontrast na tle bezwyznaniowej i masonskiej urzędowej Francji, która religię za zabobon, a walkę z Kościołem za najwzwyższą cnotę uważa.

A będzie teraz jeszcze gorzej, gdy radykałsi zupełnie już górę wzięli. Trzeba bowiem wiedzieć, że gabinet Ribota upadł, a p. prezydent Faure, ulubieniec i wybraniec republikanów umiarkowanych, folgując swoim skrytym skłonnościom, powołał—jak doniosły dzienniki—do rządów gabinet czysto radykalistyczny, z prezesem p. Bourgeois na czele, a nawet z domieszką socjalizmu, w osobie p. Mesureur'a, ministra handlu. Obok p. Bourgeois, w gabinecie tym zasiadły takie tuzy radykalistyczne, jak Cavaignac i Lockroy, z których pierwszy objął ministerium wojny a drugi marynarki. W sferach wojskowych wróżą najgorsze skutki z obsadzenia tak ważnych tek dyletantami, nie posiadającymi ani prawdziwie fachowych wiadomości, ani doświadczenia. Gorzej atoli jeszcze jest, że w braku kogo innego, tekę spraw zagranicznych powierzono p. Bertheletowi, uczonemu wielce chemikowi, wymownemu członkowi Akademii, ale który nawet ze słyszenia nie zna smaku ani zapachu dyplomacji. Prezydent chciał koniecznie zatrzymać na tem stanowisku pana Hanotaux, który w dwóch po sobie idących gabinetach, Dupuy'a i Ribot'a, złożył dowody niezwykłych zdolności i umiał sobie pozyskać zaufanie i sympatyę zagranicy; ale p. Hanotaux, nie mogąc pisać się na „awantury demagogicznej polityki zagranicznej“, odmówił swego udziału w nowej kombinacji ministerialnej.

Będziemy tedy mieli we Francji pierwszą próbę rządów czysto radykalnych. W powodzenie jej nie wierzą sami nawet radykałsi, przypuszczając że nowy rząd albo poczyni niebawem ustępstwa od swoich zasad i przestanie zadawać własnych swoich stronników, radykalistów; albo ulegnie pod przewagą większości parlamentarnej, bądźco bądź oportunistycznej.

Wogóle gabinetowi p. Bourgeois nikt nie wróży długiego żywota.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna

Kościół. W Kałuszynie (gub. Warszawska) odbyło się w dniu 27 z. m. poświęcenie nowego kościoła. O pięknej i wspaniałej świątyni tej, wzniesionej staraniem i zdumiewającym naprawdą trudem miejscowego proboszcza ks. Żebrowskiego, pomieściliśmy już wiadomość obszerniejszą w N-rze 20 „Roli“ z r. b.

W Mikołajewie, w guberni Chersońskiej — jak czytamy w dziennikach tutejszych („Kur. Warsz.“) przystąpiono w ostatnich czasach do budowy kościoła rzymsko-katolickiego. Dzięki ofiarności publicznej mury kościoła już stanęły. Daleko jest jednak do zupełnego wykończenia robót, fundusze zaś posiadane na cel ten, w zupełności się wyczerzały. Wobec tego przystąpiono do ponownego zbierania ofiar na dokończenie budowy, na co też uzyskano pozwolenie władzy. Składki napływają na ręce proboszcza kościoła rzymsko-katolickiego w Mikołajewie, dziekana i kanonika ks. Czernichowicza, który przyjmuje datki najdrobniejsze, choćby nawet nie przenoszące 25 kop.

Mianowania. Dotychczasowy minister spraw wewnętrznych, sekretarz stanu, Durnowo, mianowany został prezesem komitetu ministrów. Ster zaś ministerium spraw wewnętrznych objął r. t. Goremykin. „Now. Wremia“ powiada, iż nowy minister przeszedł poważną szkołę i wniósł się na wyższe stopnie jako niestrudzony pracownik, który zdobył sobie sławę wielkiej prawości i niezachwianych przekonań.

Uregulowanie służebności. Ministerium spraw wewnętrznych, jak donosi „Warszawski Dziennik“, wniósł do rady państwa projekt uregulowania służebności wiejskich w gub. Królestwa Polskiego. Przyjęto w projekcie za zasadę, iż obywatel ziemski będzie mógł skupić służebności; do tego jednak potrzeba będzie koniecznie, aby na przyjęcie wynagrodzenia pieniężnego za służebności zgodziły się dwie trzecie członków gromady.

Wystawa nasion. W Warszawskim Muzeum przemysłu i rolnictwa, w dniu 15 Lutego 1896 r., otwartą zostanie wystawa nasion, roślin gospodarskich oraz produktów gospodarstwa domowego i wiejskiego. Pragnący wziąć udział w wystawie tej, która trwać będzie dni dziesięć, winni nadesłać deklarację do Muzeum przemysłu i rolnictwa przy ul. Krakowskie-Przedmieście Nr. 66 najpóźniej do dnia 5-go Lutego, same zaś przedmioty zadeklarowane dostawić do gmachu Muzeum na kilka dni przed otwarciem wystawy, nie później jednakże, jak dnia 10-go Lutego. Tylko takie okazy, które przedstawić należy w stanie świeżym, przyjmowane będą do dnia 14-go Lutego włącznie. Program i warunki wzięcia udziału w wystawie są takie same, jakie obowiązywały na poprzednich wystawach nasion urządzanych w Muzeum.

Jubileusz przemysłowca. W tych dniach znany przemysłowiec tutejszy, właściciel zakładów przemysłowo-zbożowych, p. Stanisław Kropiwnicki, obchodził srebrne wesele i zarazem 35-ciu letni jubileusz pracy zawodowej. Przy obchodzie tym ujawnił się sympatyczny nader stosunek, jaki łączy cały liczny personel współpracowniczy z pracodawcą swoim. Pomiędzy też pracownikami składającymi życzenia państwu Kr., znaleźli się i tacy którzy od lat 35 pracują w Słodowcu i Zegrzanku, jak również wielu takich, którzy od lat 20 zajęci są stale w „Warszawskiej piekarni mechanicznej“. Niechajże pracowity i dzielny przemysłowiec nasz przyjmie i od „Roli“ życzenia szczerze.

O kolej Wilanowską. Popularną stała się wielce, tocząca się od lat kilku sprawa pomiędzy koncesjonariuszem kolei konnej Wilanowskiej i jej założycielem, inżynierem Husem, a przypadkowym członkiem jej zarządu, p. Wiktorem Magnusem. Ten ostatni, nabywszy jeden udział kolei, czyli włożywszy w przedsięwzięcie sto rubli kapitału, chciał być wyłącznym niemal jego panem, na co znowu p. Huss żadną miarą zgodzić się nie mógł. Ztąd spór. Usunięty przez zgromadzenie akcjonariuszów, p. Magnus — ustąpić z zarządu nie chciał i rzecz oparła się najpierw o sąd polubowny. A jakkolwiek p. Magnus na sąd ten się zgodził i jakkolwiek podpisał wobec niego deklarację, mocą której zobowiązał się do ustąpienia z zarządu kolei, to jednakże następnie p. Magnus, nie czekając na wyrok sądu polubownego, wypuścił ową słynną broszurę, w której przeciwnika swego usiłował zniesławić, a sądowi polubownemu poprostu nawymyślał. Naturalnie, że po takim wystąpieniu p. Magnusa, sąd wspomniany, któremu pierwotnie obydwie strony dobrowolnie się poddały, nie miał już nic tu do czynienia; — pan Magnus zaś, bez względu na deklarację wspomnianą, wystąpił przed sąd zwyczajny, domagając się usunięcia wszystkich członków obecnego zarządu kolei Wilanowskiej, a pozostawienie jego tylko jednego w spółce z p. Husem, który znów wystąpił z akcją wzajemną, prosząc o rozwiązanie aktu spółki z p. Magnusem. Jakoż w tych dniach sprawa ta toczyła się przed warszawskim Sądem handlowym, który, po wysłuchaniu stron i rozpatrzeniu dokumentów, wydał wyrok oddalający pretensje p. Magnusa i skazujący go na kosztach. Akcja zaś wzajemna p. Hussa została wyrokiem tymże uwzględnioną. I potrzebne było to wszystko p. Magnusowi?

Nowe firmy chrześcijańskie. P. Władysław Sztromajer aptekarz, otwiera w Płocku przy ulicy Grodzkiej Nr. 9 skład materiałów aptecznych. Wobec tego, że w Płocku istnieje dotychczas jeden tylko skład podobny i notabene skład żydowski, nowe to przedsięwzięcie powinno doznać od razu dobrego przyjęcia i powodzenia, co zresztą leży we własnym interesie miejscowej i okolicznej ludności chrześcijańskiej. Co jak co bowiem, ale apteki i sklepy apteczne chrześcijańskie większe chyba budzićby winny zaufanie, aniżeli żydowskie. Szerzeć więc życzyć należy nowej firmie naszej pomyślnego rozwoju.

W Kaliszu powstały dwa nowe sklepy chrześcijańskie: jeden z towarami łocciowemi, założyły, przy ulicy Maryańskiej, dwie siostry panny Terleckie; drugi *galanteryjny*, otworzyła, przy ulicy Warszawskiej, p. Michalina Łopacińska. Tego rodzaju sklepów chrześcijańskich w Kaliszu nie było dotąd wcale, a były one bardzo pożądane. Wątpić też nie można, iż nowe firmy poparciem publiczności chrześcijańskiej i powodzeniem istotnie cieszyć się będą.

Z prasy. Pan Józef Kotarbiński, były aktor warszawski i współpracownik tutejszych pism liberalno-bezwyznaniowych, oceniając w „Kuryerze Codziennym“ (Nr. 300) „księgi liryki“ p. Kazimierza Tetmajera, w ten sposób charakteryzuje niektóre z utworów tego wolnomyślnego również i młodego jeszcze bardzo, najwidoczniej, poety:

„W „Duchu melodyi“ — pisze p. Kotarbiński — to roztopienie myśli i uczucia kończy się żądzą ciszy, pogrążenia się w Nirwanie, która jest „cudem snu“. Wśród melaneholicznych marzeń o śmierci i nicości, pragnienie to powraca parę razy — ale w „Rozmowie“ zrywają się dumne (!) myśli poety, dążą do siły wielkiej, *bezimiennej*, a górującej ponad wszystkim — i kładą się u jej stóp, jak tygrysięta u stóp tygryscy...

„Jest to mocny poryw złości rozumu (?) wobec dręczącej zagadki bytu. Z tych trzech stron przeziara niezwykła głębia (?) myśli. Czuć tu szarpnięcie siły umysłowej, która niechętnie „ulega konieczności bezwiedzy“.

Co tu wyrazów, co szumu, a jak mało... sensul. Byłoby też, podług nas, pożądanem, iżby zarówno poeta jak i krytyk jego, pomimo „niezwykłej głębi“ swoich „dumnych myśli“, zabrali się jednakże przedewszystkiem do nauki Katechizmu, a tenby ich i o wielkiej „bezimiennej (!) sile, i o „dręczącej“ ich „zagadce bytu“ dostatecznie objaśnił. Że też to ci panowie z obozu pozytywnego wołają zawsze „szarpnięcia“ i rozmaite fikania „umysłowe“, aniżeli rzeczy jasne i proste, a prawdziwie wielkie. Ale to nic. Idzie albowiem o to właśnie, iżby czytelnicy kuryerkowi, podziwiając ów potok gwałtowny „mądrych“ słów i rozpraw „ulegali“, wraz z ich autorami „roztopieniu myśli“ i... „konieczności bezwiedzy“! Biedni zaiste czytelnicy kuryerkowi!... J. J.

Z teatru i muzyki. W teatrze Wielkim, w ubiegły Wtorek, daną była „Halka“ Moniuszki, z panią Konarską w roli tytułowej. Utalentowana artystka, na przedstawieniu tem, zakończyła swoje wystąpienia na tutejszej scenie, pożegnawszy publiczność warszawską podobno na czas dłuższy.

Urządzony w ubiegłą Niedzielę, w cyrku przy ulicy Ordynackiej, koncert „Moniuszkowski“, powiódł się dobrze. Wszystkie miejsca, w liczbie paru tysięcy, były zajęte.

Artysta-muzyk, p. F. Konopasek, utworzył z dobrych sił miejscowych orkiestrę, która daje koncerty w Dolinie Szwajcarskiej.

Zmarli: Ś. p. Antoni Mrajski, długoletni pedagog, b. nauczyciel gimnazjum w Radomiu, emeryt, zm. w Warszawie, przeżywszy lat 70. Zmarły pracownik na niwie wychowawczej zasłużył sobie rzetelnie na wspomnienie dobre. Sumienny, pracowity i oddany duszą całą zawodowi swojemu, już po otrzymaniu emerytury rządowej, był nauczycielem w szkole VI-cio klasowej p. W. Górskiego w Warszawie, a następnie, przez czas jakiś miał szkołę własną dwuklasową w Alejach Jerozolimskich. Pomimo podeszłego wieku i sił mocno już pracą nadwątłych, ś. p. Mrajski pracować przestał wówczas dopiero, gdy choroba zmogła go i powaliła na łożo, z którego już nie powstał. Na wyprowadzenie zwłok z kościoła W. W. Świętych i odprowadzenie ich na miejsce wiecznego odpocznienia, zebrała się szereg garstka osób z rodziny i tych, którzy zmarłego pedagoga znali bliżej, a kuryery i dzienniki nasze nie podały o jego zgonie chociażby krótkiej wzmianki. I nic w tem dziwnego. Nieboszczyk nie był przecież ani śpiewakiem, ani aktorem, ani „mistrzem jazdy“; — on *tylko* przez lat kilkadziesiąt uczył cudze dzieci.

Ś. p. Aleksander Zarzycki, b. dyrektor warszawskiego Instytutu muzycznego, jeden z najwybitniejszych muzyków i kompozytorów naszych, zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 61.

Ś. p. Adolf Ostrowski, długoletni utalentowany artysta sceny warszawskiej, — zm. w Warszawie w 58 roku życia.

Sprostowanie. W ogłoszeniu firmy tapicerskiej *St. Krzyżanowskiego*, pomieszczonem w N-rach poprzednich, opuszczonem był adres teje firmy: *Nowy-Swiat № 47*, — co się niniożajem prostuje.

ROZMAITOŚCI.

Z „osłej łąki“.

W rubryce „doniesień osobistych“, utworzenie której w „Kuryerze Warszawskim“ figurować będzie w „Księdze pamiątkowej“ tegoż pisma, jako jedyna ale wielka zato, z asługą obecnego jego wydawcy starozakonnego, spotykać można ogłoszenia nie pozbawione, nawet w swym cynizmie, pewnego humoru. Tak np. w numerze z d. 31 z. m. czytamy:

„Obywatel niemłody, *wysoko utytułowany*, poszukuje w celu matrymonialnym, panny lub wdowy, z posagiem 100 tysięcy. Oferty składać i t. d.“

Obywatel wysoko utytułowany spóźnił się. Od czasu bowiem gdy finansisci znani i pierwszorzędni popłacili za swoich zięciów długów karcianych i innych poważne bardzo sumy, — nawet mniej znani i nie... pierwszorzędni, ci z ulicy Furmańskiej, posiadający domy własne, liczne „sale“ pełne zastawów i... złotowłose Gołdy na wydaniu, za zięciów „wysoko utytułowanych“ nie już płacić nie chcą. Należało „obywatelowi wysoko utytułowanemu“ wcześniej nieco skorzystać ze sła chetnego pośrednictwa p. Loewenthala i wcześniej na jego „osłej łące“ wystawić się na sprzedaż.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

7 Listopada.

Na rynkach zbożowych zagranicznych usposobienie wogóle bez zmiany, na tutejszych cokolwiek lepsze.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 4,95 — 5,05, średnią 4,65 — 4,75, ordynaryjną 4,55 — 4,60. Żyto dosyć mocno: wyborowe 3,70 — 3,80, średnie 3,60 — 3,65. Owies 2,30 — 2,60, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 76 — 79, średnią 68 — 75, ordynaryjną 60 — 65 kop. za pud. Żyto, przy usposobieniu wyższym: wyborowe 61 — 63, średnie 58 — 60, ordynaryjne 55 — 57. Jęczmień browarny 58 — 75, na paszę i kaszę 53 — 57. Owies wyborowy 67 — 69, średni 60 — 65, ordynaryjny 56 — 58 kop. za pud.

W handlu okowitą, przy dowozach znaczniejszych, usposobienie słabsze. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 17,25 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100^o okowity netto 11,05 rs.

Na rynku cukrowym, przy ograniczonych zapotrzebowaniach, ceny były następujące: za rafinadę, za najlepsze marki płacono 3,30, za inne 3,25 — 3,27¹/₂; za kostki 3,30; za mączkę w pełnych ładunkach 2,40 — 2,47¹/₂, za kamień 24 funtowy.

Na targu prazkim w dostawie i cenie wołów, jak również na rynkach żywnościowych zmian niema.

NADESŁANE



Fabryka *L. Krzymuskiego* prosi o zwracanie uwagi na obok umieszczony znak, odpowiadając za dobroć **Makaronów**, tylko takowym opatrzonych. 427-8-6

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. R. Batory w Tyn... — Za pełne życzliwości słowa i adres, z którego korzystamy, dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. Raf... Kap... w N... M... — Otrzymałszy i najuprzejmiej dziękujemy. Zużytkujemy najchętniej.

Sz. ks. W. Gronadzki w Koł... — Rs. 60, zebrane w Tomsku dla najpotrzebniejszych pogrzelców chrześcijańskich, do rozdziału wedle uznania Redakcyi, otrzymaliśmy i w imieniu obdarowanych ślemy — Bóg zapłać!

P. J. B. Rog... w Łodzi. — Odpowiemy listownie; prosimy wszakże o jaki tydzień cierpliwości.

P. Kaz... Zaw... w Pet... — Dzieło ks. P..., o ile nam wiadomo, wyszło już w przekładzie niemieckim — i postaramy się też zaraz o jego sprowadzenie.

Prenumeratorem katolikowi. — Zdaje się że sz. pan będzie mógł otrzymać wszystkie te dzieła, za złożeniem naturalnie stosownej kaucyi, w księgarni Orgelbranda.

P. K... w K... — Za wiadomość o sklepach chrześcijańskich dziękujemy uprzejmie.

Panu Al... Wit... w Wol... — Owszem, i teraz jeszcze, o ile otrzymujemy adresy od osób figurujących na liście abonentów naszych, kompleta „kwartału próbnego“ wysyłamy bezzwrotnie.

P. A. Raczkowski w Wart... — Nic nam się za przesyłkę, ani też za numera, w tym razie, nie należy; za list pocziwy dziękujemy.

Stałemu prenumeratorem w Ostrowie. — Służy sz. panu wybór najstarszego obecnie syna, ale o tyle, o ile różnica wieku między nim a następnym wynosi przynajmniej lat trzy; czyli o ile, gdy na najstarszego

przyjdzie czas stawiania do poboru, młodszy, następujący po nim nie będzie miał skończonych lat 18 tu, gdyż w takim razie, wedle prawa, byłby już zdolnym do opieki.

P. Zag... w Piotr... — Nie przypuszczamy iżby mogli to uważać za „próbę“, gdyż jeżeli ktoś chce o coś kogoś prosić, nie stwierdza równocześnie że jest on głupi albo niegodziwy.

Bezimiennemu. — Rs. 3 dla biednych otrzymaliśmy.

Protektorowi-anonimowi. — Owszem, odpowiadamy „jasno“, skoro sz. pan konieczne tego żąda. Jeżeli tedy ktoś pisze o „świętości związków rodzinnych“, a porzuca uczciwą i pracowitą żonę, dlatego jedynie aby mieć swobodę „flirtu“ i życia... niezbyt cnotliwego; jeżeli publicznie rozprawia o spełnianiu przykazań Boskich i Kościelnych, a prywatnie każe sobie w Wielki Piątek nawet, podawać mięswo; jeżeli piorunuje na Zolę, a jest tłumaczem jego powieści, na zamówienia pism liberalno-bezwyznaniowych; jeżeli o jednej i tej samej powieści, dajmy na to p. Hajoty, daje w jednym tygodniu do dwóch pism dwie wręcz przeciwne krytyki: w jednej gani surowo, w drugiej chwali i do czytania zaleca; —

i jeżeli się o tem wszystkim *wie dowodnie*, to czyż można wierzyć w szczerłość tego, co ów ktoś wogóle pisze, i czyż podobna publicystów takich popierać? Przeciwnie, raczej zdemaskowaćby ich należało — i tak też uczynimy, o ile panowie ci nie zaprzestaną pod „stanowisko chrześcijańskie“ podezywać nędznej, geszelfciarskiej swej blagi; — a wówczas i „protektorom“ ich nie wyjdzie to niezawodnie na zdrowie.

P. Edw... Pol... w Sk... — Nie, gdyż i względem żydów zasada sprawiedliwości obowiązuje, a ów żyd, wobec tego właśnie kontraktu który sz. pan komunikuje nam w kopii, nie mógł, zdaniem naszym, postąpić inaczej, bez narażenia się na dużą stosunkowo stratę, której przecież strona przeciwna żądać nie mogła i nie miała prawa.

E. K. KOLYŃSKIEGO KURTEREK KSIĘGARNI KSIĘGARNI
W WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122.
Rembowski A. Konfederacja i rokosz. Porównanie konstytucji państw europejskich z ustrojem Rzeczypospolitej Polskiej, rs. 4. Kurkiewicz. Na co potrzebna jest rachunkowość rzemieślnikowi, kop. 25.



M. BOUGAREL & C^{ie}

131 Marszałkowska, w Warszawie,

Generalna Agentura na Cesarstwo i Królestwo Polskie
firmy

BRETON HUARD & C^{ie}

Beaune-Bordeaux.

Skład Win: bordoskich, burgundzkich, reńskich, hiszpańskich, portugalskich, włoskich, szampańskich i likierów oryginalnych najprzedniejszych marek.

Wina stołowe od 40 kop. za butelkę.

453-8-2

Cenniki na żądanie gratis franco.

REKLAMY.

Dla uczniów mundury bluzy i szynele. Wielki wybór. Ceny przystępne. W Magazynie ubiorów męskich **Konstantego Jakimowicza**, Miodowa 12. 362-12-11

Koncesję na Księgarnię odstąpię. Wiadomość: Chłodna № 4, w tanim sklepie. (501-3-2)

SKLEP dystrybucyjno-piśmiennie-norymbersko-galanteryjny, egzystujący lat 40, dający utrzymanie rodzinie, do sprzedania. Kapitał potrzebny 1,600 rs. Wiadomość w kiosku. Elektoralna. (502-3-2)

OGŁOSZENIA.

Giełżyński Piotr

Otrzymał znaczne transporta Dywanów, Pokryć meblowych, Firanek, Kółder, Chodników i t. p.

A także stale utrzymuje duży wybór:

Materyałów na suknie damskie, okrycia i t. p.
NB. Część zakupu byłego zarządzającego sprzedają w POŁOWIE CENY.

Mając znaczny pętny obrót i poprzestając na małym zarobku, konkuruję z handlującymi po sklepach, tem więcej mieszkaniach prywatnych, nawet poddaszach.

Duży wybór! Ceny niskie! Obsługa prędką, delikatną, pod osobistym kierunkiem właściciela.

Marszałkowska Nr 137.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRZYCH, oraz BANDAZY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137
i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 5-52-45

Fabryka Wyrobów **SZMUKLERSKICH**

W. Pomorskiej 144 Marszałkowska 144
Warszawa, wejście z Rysiej.

poleca frędzle, taśmy, przepaski do mebli, portier i firanek, od najtańszych do bardzo eleganckich — gotowe i na zamówienia. 430 26-6

POLECA SIĘ

Pierwszorządny a tani **HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE** w bliskości dworca KOLEI WIEDŃSKIEJ.



! Oszczędzajcie Obuwie !

Warszawa.

KRÓLEWSKA 31.

Kupujcie tylko szuwaks z kluczem pod spodem puszki, nagrodzony na wystawie Lwowskiej, fabrykacyi Antoniego Golczewskiego, sukcesora firmy: **Jan Seydlitz**, egzystującej od 1825 roku, oraz z kluczem Putz-pomadę, Atrament, Smarowidło do skór, a także czar-

ną glazurę „**Nouveau Chique**“.

379-16-9



DOM BANKOWY BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersje Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutecznia wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

321-26-15

NAGRODZONE WIELOMA MEDALAMI

Wina Krymskie

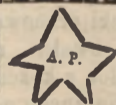
ze znanych winnic

SKIRMUNTA W BAŁAKŁAWIE

nabyć można w Warszawie
u **Tomasza ZANIEWICKIEGO**

ul. Senatorska Nr 3, 333-52-14
i w wielu handlach win.

Marka



fabryczna

A. Piekarski

Specyjalna
Fabryka Krawatów
Warszawa, Orła 11.

190-38-31



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,
oraz Czapki oficerskie i cywilne.

Ceny umiarkowane.

132-52-35

75 52 37

Księgarnia GEBETHNERA I WOLFFA w Warszawie
 poleca najnowsze wydawnictwa:
KONOPNICKA M. Poezye. Seryn IV rs. 1.50, w ozdobnej oprawie 2.40
KOWERSKA Z. Iluzya. Opowiadanie z ilustracyami E. Lindemana.
 Wydanie ozdobne, miniaturowe 1.—
 — **Znane dzieje.** Powieść. Plotezka. Nianta. Piotr i Paweł. 1.20
ORZESZKOWA E. Melancholicy. Nowele. 2 tomy. 2.—
 Treść: Z pomroku.—Jedna setna.—Światło w ruinach.—Ogniwa
 Ascetka.—Wielki.—Bracia.
REMBOWSKI A. Konfederacya Irokosz. Porównanie stanowych kon-
 stytucyj państw europejskich z ustrojem Rzeczypospolitej Polskiej.
 Wyd II powiększone 4.—
RODZIEWICZÓWNA M. Na wyżynach. Powieść 1.50
Tajemnice ręki i głowy. Zebrań i spolszczył A. W. W. 1.80
GAWALEWICZ M. Bluszc. Hi- JUNOSZA K. **Willa pana regen-**
 storya małżeńska 1.20 ta. Obraz z życia wiejskiego.
 — **Cudak.** Powieść 1.20 Z ilustracyami Fr. Kostrzew-
 — **Od jutra.** Powieść współcze- skiego 1.50
 sanna, z papierów familijnych spi- PRUS B. **Kroniki.** 1875—1878. 2.—
 sana 1.50 ZACHARYASIEWICZ J. **Orion i**
GLIŃSKI K. Tarantula. Powieść Chryzantema, czyli romans
 prawdziwa 1.40 w XX wieku 1.—
HAJOTA. Jak cieni. Powieść 1.20 ZAPOLSKA G. **Janka.** Powieść
 Do nabycia we wszystkich księgarniach. 466—3—1 współczesna. 2 tomy 2.20

KAPELUSZE męskie „**VELOUR**“ i „**LODEN**“ (stryj-
 skie) na sezon jesienny najmodniejsze i najpraktyczniejsze
 poleca 446—5—4
Magazyn T. Weigt
Królewska, róg Krakowsk.-Przedmieścia.

DOM BANKOWY 6—52—45
X. RADZISZEWSKI
 w Warszawie, Hotel Europejski,
 ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył
DRUGI
DOM BANKOWY
W WILNIE,
 gdzie wszelkie interesy, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, za-
 łatwianie będą. — Adres dla korespondencji: *Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski.* Adres dla depesz: *Radziszewski — Wilno.*

ALOIZY LUDWIG SENATORSKA 6,
 poleca swoje MARSZAŁKOWSKA 119,
 dobrze assortowane **Składy Nici i Galanteryi.**
 97 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratanie i spieszenie. 52 51

Dr. J. Delinikajtis LEKARZ HOMEOPATA 388—10—8
 Nowo-Senatorska 10,
 (Plac Centralny)
 przyjmuje do 11 rano i od 5—7 po południu.

FORTEPIANY i PIANINA
 najnowszych systemów, 372-52-9
 poleca fabryka **N. J. Nowickiego, Chmielna 9.**

GŁÓWNY SKŁAD MYDLARSKI i FARB (155-38-32)
J. GOŁASZEWSKIEGO, dostarcza do SKLEPÓW CHRZEŚCIAN-
 SKICH na prowincye: Farby malarskie
 Nowy-Świat 40. farbiarskie, Nafty, Oleje, Pokost. Ceny
 hurtowe. Udziela informacye.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norymberskich i Galanteryi
A. Nipaniecz
 Warszawa, Graniczna 16.
 Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia
 spieszenie gwarantując dobroć towarów. 434—52—5

ZAKŁAD SLUSARSKO-MECHANICZNY
IGNACEGO CHODAKOWSKIEGO
 w Warszawie, ulica Wilcza Nr 32. 341—10—10
 Przyjmuje roboty budowlane i wszelkie mechaniczne oraz reparacye po
 cenach najprzystępniejszych. Tamże potrzebni uczniowie na praktykę.

RESTAURACYA w Hotelu Saskim
Krakowskie-Przedmieście 33,
 Obiady z 5-iu dań od g. 1 do 5-ej, po 50 kop. Śniadania i Kola-
 cye z 2-ch dań i kawy po 45 kop.
 442—4—3 **Wł. Kendzierski.**

W dniu 7 (19) Listopada 1895 r., w IV wydziale Sądu
 Okręgowego w Warszawie, sprzedane będą przez publicz-
 ną licytację dwie realności należące do spadku po Janie
 Eisele, to jest:
 a) **Folwark Krasnowola v. Jemielinek** gminy Falenty,
 przestrzemi 210 morgów 300-prętowych, szacunek rs. 34,070.
 b) **Osada poduchowna,** 4 mor., 17 prętów, w **Piasocznie,**
 szacunek 650 rs.
 Z powodu, że odbyć się mająca licytacya jest już dru-
 gą, przeto sprzedawane realności mogą być nabyte za cenę
 niższą od wyżej oznaczonego szacunku.

Warszawa, d. 17 (29) października 1895 r.
Dominik Anc,
 (469—2—1) Adwokat przysięgły.

Fabryka Organów
Braci BLOMBERG
 dawniej L. BLOMBERG i Syn
 w Warszawie ul. LESZNO Nr 64.
 Jedyna i największa w kraju, buduje organy
 przy pomocy motoru i maszyn do obróbki drzewa.
 Poleca się uwadze JW-nych i W-nych Rząd-
 ców Kościołów. 377-52-9

FABRYKA SZCZOTEK i PEDZLI
WOJCIECHA BIELSKIEGO
 dawniej K. MARTWICH
 w WARSZAWIE,
 147 Marszałkowska 147
 Poleca wszelkie wyroby w zakres szczot-
 karstwa wchodzące w gatunkach wybo-
 rowych. 336—21—14

Własnego wyrobu
 Koszule męskie najlepszego kroju z wyborowego madołamu
 bez kołnierzy i mankietów . . . sztuka po rs. 1.35
 te same z wabowemi gorsami . . . 1.80
 Kołnierzyki poczwórne, najświeższe fasony, 1/2 tuz. od rs. 1.10
 wabowe . . . 1.40
 Mankiety . . . 1.80
 POLECA:
A. KIERST i S-ka
 5. Bielańska 5 (vis à vis Danielewiczowskiej).
 UWAGA. Celem uniknięcia pomyłek w kupnie, uprzejmie
 prosimy naszych odbiorców o łaskawe zwracanie uwagi na firmę
 i Nr 5 nad magazynem. 400—52—7

LEOPOLD KOCH,
 Magazyn Ubiorów Męzkich, Miodowa Nr. 2.
DOBRCZE i TANIO.
 369—25—10

Czysta Nr 6
ZAWIADOMIENIE.
 DO SKŁADU PŁÓCIEN
T. TELEŚNICKIEGO i S-ki Czysta Nr 6
 Czysta 6.
 nadszedł wielki transport **WYSORTOWANYCH**
Chustek płóciennych **Angielskich,** jakoteż ogrom-
 ny zapas **Stołowej Białizny,** po cenach niebywa-
 łych niskich. Płótna w resztkach i całych sztu-
 kach na białiznę i prześcieradła. Towary poń-
 czosnicze domowej roboty bez szwu i wiele in-
 nych różnorodnych towarów, po bardzo umiar-
 kowanych cenach. 452—3—3
 Czysta Nr 6
 Magazyn Ubiorów Męzkich
JAKOBA KOWALSKIEGO
 Ś-to Krzyzka Nr 10. 383—12—9
 Zaopatrzony w wybór materiałów i gotowych ubrań
 Burki Sławuckie, Bluzy i Spodnie dla Uczniów.



Fabryka Kas Ogniotrwałych WACŁAWA MATYSZKIEWICZA

ul. Chłodna Nr 40, w Warszawie,

poleca swe wyroby gwarantowanej dobroci, po cenach najprzystępniejszych, konkurując głównie dobrocią wyrobów!

Specjalność fabryki: **Kasetki pół i ogniotrwałe do zamurowania w ścianach, od rs. 45, bardzo praktyczne dla W-nych Księży Dobrodziejów, tak do przechowywania sum kościelnych jak również funduszy osobistych.**

Cenniki na żądanie gratis — franco. Ceny najniższe.

436—15—5



NAJWIĘKSZE W KRAJU SKŁADY

Fortepianów, Pianin i Melodykonów



HERMAN I GROSZMAN

Warszawa, Mazowiecka Nr 13.

St. PETERSBURG,

MOSKWA,

LUBLIN.

Wynajem. Sprzedaż na rozplaty miesięczne, począwszy od 25 rubli.

Illustrowane katalogi na żądanie gratis i franco.

387—6—6

Odnaczony najwyższymi nagrodami na wystawie powszechnej w Chicago w 1893 roku

Czysty naturalny Kaukazki

COGNAC B-ci SOGOMONOFF

tudzież znane ze swej dobroci **spirytusy, wódki oczyszczone różnej mocy, wódki słodkie, rummy i likiery** wyrobu

REKTYFIKACYI WARSZAWSKIEJ

280—12—7

do nabycia we wszystkich handlach i restauracjach.

SKŁAD WĘGLA KAMIENNEGO

najlepszych marek i **DRZEWA** otwarty został d. 1-go Października r. b. pod firmą:

F. Strycharzewski, Srebrna 9.

Zamówienia przyjmuje się na miejscu i w Warszawskim Bazarze Rzemieślniczym, Plac Bankowy 37. 440—3—3

Urbanowicz i Różycki

Krakowskie-Przedmieście Nr. 17,
vis-à-vis kościoła Karmelitów, — w Warszawie

Skład Materiałów Aptecznych

oraz

PAROWA FABRYKA Środków Opatrunkowych i Pokostu.

Ceny niskie
Towar tylko wyborowy.

81-62-29

433
10-5
St. Krzyżanowski.

Nowy-Swiat Nr 47.

Umeblowanie Fantazyjne i Stylowe całych
apartamentów oraz pojedynczych pokoi,
wszelkie roboty tapicerskie i Dekoracyjne.



Hotel Krakowski

na Jasnej Górze — w Częstochowie

przeszedł na własność podpisanego. Urządzenie pierwszorzędne. Restauracja wyborowa. Ceny niskie. Przyjmuje zamówienia na uczy weselne.

77—26—16

Franciszek Skupiński.

Jest już do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga Reussnera, p. t.

„SAMOUCZEK“

Polsko-Francuzki z objaśnieniem wymowy i akcentowania. Zeszyt po kop. 15, (pocztą kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysyła się tylko 20 lub 10 zeszytów. Skład główny u autora, ul. Złota № 6, i w księgarni E. Kolińskiego, ul. Marszałkowska Nr 122 w Warszawie. 304—12—9

SKŁAD NICI
BONICZKOWSKIEJ

KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE

N^o 41.

poleca Chustki jedwabne, Kamasze włóczkowe, Koszulki, bawełniane i wełniane, pończochy, skarpetki, rękawiczki, spódnice i kaftanki włóczkowe, a także różne wyroby wełniane i włóczkowe. 419—6—6

TANIO, MOCNO, ELEGANCKO

i z dobrych materiałów krajowych i zagranicznych, można się ubrać na każdy sezon. Na składzie burki nieprzemakalne, palta, futra i płaszcze na jedwabiu, z klapami i kołnierkami bobrowymi.

W MAGAZYNIE UBIORÓW MĘSKICH

KAROLA PIOTROWSKIEGO

Aleja Jerozolimska № 58,
pomiędzy Nowym-Swiatem a Bracką. (389-20-5)

KOKS GAZOWY tłuczony na maszynie

dwojakiej grubości, bez mialu — jest **Najpraktyczniejszym i Najczystszym** materiałem opałowym dla pieców i kuchni. — Koks warszawski wydziela ciepło w ilości równej najlepszym gatunkom angielskiego węgla kamiennego.

Obstalunki przyjmują:

1. Zarząd zakładów gazowych, ulica Senatorska Nr 3.
2. Zakład gazowy przy ulicy Ludnej Nr 16.

Cena za pół czwartki koksu łamanego z odstawą do domu 61 kop.

Koks niełamany (gruby) o 5 kop. tańszy. — Próbné jednorazowe napalenie koksem dokonywa się na żądanie na koszt Zakładów Gazowych (w Warszawie). 465-12-1

Egzystuje od r. 1867.

Fabryka Wyrobów Ślusarskich
K. SIARKIEWICZA
w Warszawie, Grzybowska Nr 41.

Wykonywa: Żaluzje z blachy stalowej karbowanej do drzwi i wystaw sklepowych, Okucia do okien i drzwi, od zwyczajnych do najzdobniejszych, Balustrady do schodów kute, Balkony, Bramy żelazne, Kraty, roboty konstrukcyjne, i wszelkie wyroby w zakresie ślusarstwa wchodzące. 258-12-12

Egzystuje od r. 1867.

Wystawa
przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania.

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

przeniesiony z Tłomackiego
na **MARSZAŁKOWSKĄ** N 152 róg Erywańskiej 18.
nad cukiernią **W-go Szengla.** 317-18-3
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne.

T. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4.

POLECAJĄ:

Młocarnie amerykańskie do koniczyny „Monitor“,

oraz **BUKOWNIKI** do koniczyny,

MŁOCARNIE PAROWE I LOKOMOBILE

RUSTON, PROCTOR & Comp. w Lincoln.

Młocarnie sztyftowe **Claytona**, cepowe **Cegielskiego.**

Wialnie „IDEAL“ Bakera, Claytona i inne,

Młynki „TRIUMF“, Trieury i **Sortowniki Mayera.**

Sieczkarnie, siekacze, szarpacze, rozdrabiacze, gniotowniki **Bentalla.**

Śrótowniki Schmeja „EXCELSIOR“

wyrobu fabryki **Fried. Krupp Grusonwerk.**

Parowniki do kartofli „REFORMA“

Najnowszej, ulepszonej konstrukcji

Ogólnie uznane za najlepsze.

Centryfugi do mleka **„La Silencieuse“.**

CHŁODNIKI NOWEJ KONSTRUKCYI.

WYGNIATACZE DO MASŁA. MASIELNICE.

Cenniki i opisy wysyłamy na żądanie.

464-6-1

GRAFITOWE OGNIOTRWAŁE SZKATUŁKI

wypróbowane przez Oddział Warszawskiego Towarz. popierania russkiego przemysłu i handlu. Protokół z d. 18 Lipca 1896 r. za Nr 238.

T. HILL

Warszawa (Praga) ulica Mała № 3, przy banhofie petersburskim.
Inne ogniotrwałe sprzęty, jak: skrzynie, kasy, futerały do ksiąg buchalteryjnych i t. p. na zamówienia.

Próby publiczne. — Świadczenia urzędowe.

Naruszenie prawa własności zabezpieczonego przywilejem, prawnie poszukiwać będę.
Odstąpienie w całości lub części, nastąpić może tylko za aktem sporządzonym przed regentem, okazania którego w danym wypadku, publiczność dla własnego interesu wymagać winna.
Szkatułki oglądać można w czytelni dla wszystkich St. Karpińskiego, Warszawa, WIDOK 23. 356-10-10

Srebrna Nr 3

Skład Węgla Kamiennych, Drzewnych, 455-4-3

Drzewa Opakowego

G. Brzeziński i K. Niewęgłowski

połączają
Węgiel najlepszej marki:

„**RUDOLF**”

Dostawa natychmiastowa na wagę,
w wozach zamykanych.

Srebrna Nr 3

! Dla tego tak tanio, bo na I-em piętrze !

Nowo-otworzony

SKŁAD DYWANÓW, MATERIAŁÓW MEBLOWYCH I INNYCH

„**Henryka Badeckiego**”

w Warszawie, Marszałkowska 112, I-sze piętro.

POLECA:

Wielki świeżo otrzymany asortyment dywanów salonowych i kościelnych, materiałów meblowych, firanek, serwet, kap, kolder watowych i bajowych, der, cerat, portjer, chodników i t. p.

Ceny do sprawdzenia na miejscu.

451-12-2

Skład otwarty w każdym czasie.

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH J. MROZOWSKIEGO

ulica Miodowa Nr 8 nowy,

POLECA:

Benzynę do wywabiania plam i do palenia.
Essencję Octową,
Farbki do bielizny różne,
Gąbki toaletowe i powozowe,
Kakao van Houten,
Kredę do zębów,
Krochmala różne,
Masę woskową do posadzek,
Ocet zbożowy i winny,
Olejek do wody kolońskiej,
Oliwę Nicejską świeżą,
Pastylki do wódek i likierów,
Perfумы angielskie i francuzkie,
Proszek Dalmacki na wytępienie robactwa.
Tran Lekarski świeży,
Wodę Kolońską Elsnerowską,
oraz
wszelkie materiały apteczne i techniczne.

444-12-4

ISTNIEJĄCY OD ROKU 1859.
ZAKŁAD ARTYSTYCZNY
RZEźBIARSKI i KAMIENIARSKI
z pierwszą w kraju polerownią granitów
ANDRZEJA PRUSZYŃSKIEGO
w Warszawie, Wolska 14, dom własny.

Wykonywa, jak i poprzednio, wszelkie przedmioty w zakresie sztuki i kamieniarstwa wchodzące, jako to: Pomniki z granitu, syenitu, labradoru, marmuru piaskowca i t. d. Buduje groby, oraz przyjmuje wszelkie roboty kamieniarsko-budowlane (schody), balkony, balustrady i t. d.) 373-12-5

FABRYKA CUKRÓW

i BISZKOPTÓW

Winkler i Kraszewski

Rymarska 16, Wierzbowa 5,
Nowy-Swiat 37, Marszałkowska 111

POLECA CODZIENNIE ŚWIEŻE:

Cukry najlepsze funt kop. 50.
Praliny Wyborowe funt kop. 60.
Ciasteczka do wina funt kop. 40.
Herbatniki waniliowe funt kop. 30.
Ciasteczka marcepanowe funt kop. 50.
Karmelki owocowe funt kop. 25 i 30.
Bombki Russel, Batony Paladino po kop. 5.
Wyborowe torciki pralinowe (Nemi zwane) sztuka po kop 25, 40 i 50.

Ogromny wybór Bonbonierek tanich i gustowych. 297-10-9

Marszałkowska 143.

LABORATORYUM KOSMETYCZNE
prowizora farmacyi

Br. Juraszyńskiego

Skład przy ulicy Marszałkowskiej Nr 143.

biorącym więcej nad 30 kop.
dodaje jaje ozdobne oraz misternie wykonane imitacje owoców. 48-26-21

Marszałkowska 143.

Alojzy Tarnowski Magazyn Mebli
oraz Zakład Dekoracyjno-Tapicerski
Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej.

W składach znajdują się meble najwzniejszych fasonów, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadają własne warsztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno-tapicerską, za wykonanie roboty i dostarczone meble dają zupełną gwarancję dokładnego wykonania i trwałości, przy cenach najumiarkowańszych. 463-13-2

Na Nagrody, Imieniny, Gwiazdkę,

MAGAZYN FRANCUZKI ul. HR. BERGA 8,

połącza w największym wyborze, od cen najtańszych

WSZELKIE ZABAWKI

zagraniczne i krajowe, ozdoby na choinki, przybory do Kotyliona, Panama do plam, Kabyline do farbowania, Filtry Albert do wody, Gilzy Le Suprême Georges et Comp. Chromovitreaux. 438-6-4

MAGAZYN BRONI A. JAWORNICKIEGO

ulica Krakowskie-Przedmieście Nr 40.

Wielki wybór broni i przyborów myśliwskich. Ceny umiarkowane.
Poleca odtylecówki z renomowanych fabryk: **Pipera** z Liège, **Saura i Synów** z Pul, oraz angielskie: **Skotta i Altendorfa**. 457-5-3

Stale biorącym rabat 10%.

FABRYKA

WYROBÓW SREBRNYCH I PLATEROWANYCH

JÓZEF A FRAGET

w Warszawie
przy ul. Elektoralnej Nr 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Krakowskie-Przedmieście Nr. 422 (69) i przy ulicy Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki—oraz w St. Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki—w Odessie, na ul. Deribasowskiej, dom W-go Sipicza — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul“—w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcińczyka—w Wilnie, u W-go Odyńca—w Lublinie, w Magazynie W-go Marcińczyka—w Kaliszu, u W-go M. Landau—w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 326-21-14

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-om piętrze.

371-52-10 TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy,

Warszawski Magazyn Ubiorów Męzkich

NOWO-SENATORSKA № 4.

Upraszam o zwrócenie uwagi na umieszczony na szybach wystawowych **N° 4.**

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że przygotowałem na jesienny i zimowy sezon, duży wybór gotowych ubiorów męzkich, a także dostałem znaczny transport zagranicznych materyałów, przeważnie z angielskich i francuskich firm, każda sztuka opatrzona zagraniczną plombą. Obstalunki przyjmuje po nader niskich cenach, mianowicie :

Jesienne palta	od rs. 15 do rs. 35.
Zimowe	od rs. 18 do rs. 55.
Marynarkowe garnitury	od rs. 15 do rs. 30.
Zakietowe ubrania	od rs. 22 do rs. 35.
Surdutowe	od rs. 25 do rs. 35.
Burki Sławuckie	od rs. 24 do rs. 30.
Płaszcz z kołnierzami bobrowymi, Huzarki, Lisiurki, Szlafroki i t. d.	

Obstalunki wykonywam w 24 godzin.

Krój najświeższy.

Sposób zdjęcia miary wysyłam na żądanie.

Z szacunkiem **J. GLASSMANN.**



Na korku powinien być stempel firmy.

WINAi
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi. 1-52-45

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

SZKOŁA RZEMIOSŁ DLA KOBIET

A. Korycińskiej

Krakowskie-Przedmieście Nr 17,

Otwartą została dnia 16 Lipca 1885 roku.

Tamże są udzielane następujące przedmioty: Krój sukien, bie-
lizny i szycie, Siroje, Koronkarstwo, pończosznicstwo, Haft, Rękawicz-
nictwo, Krawaty męskie, Rysunki w zastosowaniu do rzemiosł, Lito-
grafia, Metalorytnictwo, Heliominiatury, Malowanie na porcelanie
i atlasie, Wypalanie rysunków na drzewie i skórze, Koszykarstwo,
Introligatorstwo, Roboty włóczkowe, Rysunek i malowanie na szkle,
Mozaika drzewna. 459-3-2Opłata miesięczna od rs. 3 do 10 z góry.
Pensyonarki przyjmują się.**JATKA RZEŹNICZA**jest do wydzierżawienia w Wilanowie, od dnia 1 Stycznia 1896 r.,
łącznie z mieszkaniem i zabudowaniami. Konkurować mogą tylko chrze-
ścianie. Wiadomość w Administracji dóbr w Wilanowie. 476-3-1

SKŁAD WIN

I. Ljowski i S-ka.



I. Ljowski i S-ka.

SKŁAD WIN

Skład Win

I. LIJEWSKI i S-ka

WARSZAWA,

Krak.-Przedm. № 6 wprost kośc. św. Krzyża.

TELEFON Nr 666.

Ekspedycja do wszystkich stacyj dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie za zaliczeniem.

Cenniki gratis franco.

368-24-7

DOM BANKOWYKrólewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Kronenberga.

Załatwia

ADAM PIEDZICKI1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcji oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet za-
granicznych. — 3) Dawanie przekazów i wypłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) przyjmowanie w komis i udzielanie
zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisji — 6) Załatwianie konwersji w Towarzy-
stwach Kredytowych:**Ziemiem i Miejskiem.**7) Bezpłatne stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu aż do odwołania. O wyló-
sowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przy-
jmuje odpowiedzialność. — 8) Wogole dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszelkich
w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (2-52-36)Treść numeru: Nie tędy droga Szanowne Panie! (Studyum o emancypacji kobiet) przez Ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.) —
Adryan Lemmi, najwyższy wódz masonów, przez Dominika Margiotte (przekład z francuzkiego) d. c. — Z literatury powieściowej, przez ks. Ka-
rola Niedziałkowskiego (dok) — Wielki-wierzący (wiersz) przez Woj-skiego. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez
E. Jerzyngę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W od-
cinku: Na oślep, powieść współczesna w trzech częściach, przez Antoniego Werytusa (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою — Вишава 26 Октября 1895 г. (Drukiem „Wieku“, Nowy-Świat Nr. 61).

Do N-ru dzisiejszego, dla prenumeratörów otrzymujących pismo nasze za pośrednictwem poczty, dołącza się prospekt „Gazety Rolniczej“.

Kakao Kuracyjne

własnego wyrebu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt.

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE. 38-57-40

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy
Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

POLECA SIĘ:

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH
Ludwika Szepskiego

Nowy-Świat Nr. 19 wprost Smolnej.

Przyjmują obstalunki z własnych i powierzonych materyałów, wykonanie
staranne, ceny niskie. Wybór materyałów krajowych i zagranicznych.
Wielki zapas gotowych spodni. Fraki do wynajęcia. 318-26-15

NAJDELIKATNIEJSZA CZEROLADA DESSEROWA

„FENIX“

FUNT Kop. 50, poleca: 230-40-16

Fabryka B. ŚNIEGOCKIEGO Leszno 88,

Sklepy Krak. Przedm. 37, Nowy Świat 5 i w Lublinie

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych
85 do najwykwintniejszych 52-48

2, KOTZEBUE 2.

Poleca:

WINA WĘGIERSKIE, począwszy od lekkich stoł-
owych do bardzo starych maślaczy i wytrawnych, a posiada-
jąc zapasy dawniejsze — odstępuje beczkami po cenach ko-
rzystniejszych, niż obecnie na Węgrzech.**WINA MSZALNE**, skład wysęła w butelkach po 1,05
za but., na garnce po 5,50 za garniec i w beczkach po 160
rs. za beczkę.Z win krajowych zwracamy uwagę Sz. odbiorców na ga-
tunek wina Krymskiego, hodowanego na szczepach węglers-
kich i wskutek tego w smaku do węg. zbliżonego; ponieważ zaś
zupełna czystość i naturalność wina tego jest stwierdzona ana-
lizą Warsz. Urzędu Lekarskiego polecamy takowe tym Wiel.
Księdom, których wina Węg. wskutek znacznego cła jest za
drogie — jako wina mszalne krajowe w cenie 70 kop. za but.,
3,50 za garniec i w stosunku Rs. 3,25 za garniec na beczki. — In-
ne gatunki win krymskich i kaukaskich, czerwonych i białych
w cenie od 40 kop. za butelkę.**HERBATĘ KJACHTYŃSKĄ**, opatrzoną banderolą
rządową, 1,60 do 4 rs. za funt. Sz. **DUCHOWIENSTWU**
biorącemu nie mniej 5 fun. naraz, odstępuje się stosowny
rabat.

Ekspedycja do wszystkich stacyj dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie za zaliczeniem.

Cenniki gratis franco.

368-24-7

Niedrogo sprzedaje paltta i marynarki futrzane, Burki sławuckie, szlafroki, paltta jesienne, zimowe, **KRAWIEC M. CHMURCZYŃSKI** MARZALAKOWSKA 99. rozmaite garnitury, Spodnie, Bluzy i spodnie uczniowskie, oraz przyjmuję wszelkie obstalunki,

ZAWIADOMIENIE!